Nr. 86. Lwów. — Sobota dnia 13 kwietnia. Rok 1889.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty:
We Lwowie bez dostawy: Miesięcznie zł. 75 ct. Kwartalnie 2 „ 25 „ Półrocznie 4 „ 50 „ Rocznie 9 „ — „
Na prowincji z przesyłką pocztową: Miesięcznie 1 zł. Kwartalnie 3 „ Półrocznie 6 „ Rocznie 12 „
Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.
Numer kosztuje 4 centy.
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej l. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna. Upraszają się prenumeratorów przesyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby prenumerujące po kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.
Miejscową prenum we Lwowie przyjmują: Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany) — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.
Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Justyna śl. męcz. Jutro: Walerjana. | Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 5 m. 24, Zachód „ 6 „ 39 | Długość dnia g. 13 m. 15, Przybyło dnia 4 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 12 kwietnia.

Przesilenia rumuńskie o tyle jeno obchodzą Europę, o ile mogą wpłynąć na zagraniczną politykę tego królestwa. Dla ligi pokojowej jest to zupełnie obojętne, kto w Bukareszcie stoi u steru: konserwatyści czy liberałowie; zwolennicy reform agrarnych, czy ich przeciwnicy. Jest to w istocie drobnostką w porównaniu z ogromem zadań międzynarodowych; niemniej jednak powstanie gabinetu pana Catargiu budzi zdziwienie, bo ułożona przez tego szefa bojarów pierwsza lista ministrów była tak pełną wyraźnie antidynastycznych i russofilskich uczuć, że właściwie powinna była raz na zawsze uczynić tego pana niemożliwym. Widocznie jednak położenie króla jest przymusowe, skoro odrzuciwszy pierwszą listę Catargiu'ego i zrobiwszy krótką próbę z jenerałem Floresco, znów powołał tego szefa russofilów, zamiast (jak przypuszczano, że zrobi), oddać rządy Rosettiemu z postanowieniem rozwiązania izby. Znać stary dworskie musiały obliczyć, że nowe wybory dadzą reprezentacją jeszcze gorszą, to znaczy jeszcze bardziej russofilską i antidynastyczną.

Przyznać zresztą trzeba, że druga lista pana Catargiu'ego, ogłoszona wczoraj, jest widocznie rezultatem ustępstw bojarskich na rzecz lojalności w obec korony i na rzecz innych stronnictw. Będzie to właściwie gabinet koalicyjny; wprawdzie większość w nim mają bojarowie, lecz będą musieli ustawicznie baczyć na dwie partje, bo mniejszość, złożona z dwóch liberałów i jednego młodo-konserwatysty Lahovary'ego potrafi w każdej chwili, podaniem się do dymisji, sprowadzić upadek całego gabinetu. I to jeszcze zasługuje na zaznaczenie, że widocznie dla względu pokojowej ligi nie dano teki spraw zagranicznych panu Lahovary'emu, który zawsze z uznaniem się wyrażał o zagranicznej polityce Iwana Bratiana i Carpa. Dla ligi pokojowej zrobiono więcej tyle, iż byłoby potrzeba, gdyby Austrja i Niemcy nie miały nic do nadmienienia, bo to, że wewnątrz kraju bojarzy będą robili niebezpieczne eksperymenta, obchodzi zachodnią Europę tylko o tyle, o ile to może wpłynąć na skierowanie polityki wyśługiwania się carstwu. Życzenia panslawistów znalazły bardzo dobry wyraz w artykule głównego ich organu *Swietu*, który w przeddzień powstania gabinetu p. Catargiu'ego tak pisał:

„Ministerjum Carp Rosetti ostatecznie upadło. W obec opinji publicznej kraju z powodu usiłowań zabezpieczenia tronu po królu Karolu dla porucznika w służbie pruskiej, Ferdynanda Hohenzollerna, który dał uchylić się od przejścia na prawosławie, a tem samem stać się rumuńskim, nie pozwolił się uznać za następcę tronu. Powiadają zresztą w Rumunji, że książę niemiecki gotów jest przyjąć religję prawosławną, jako gorzką pigułkę, byleby ją uprzednio pozłocono formalnem ograniczeniem praw rodzinnych i zatwierdzeniem przyzwoitej listy cywilnej. Ton prasy opozycyjnej bukareskiej stał się w ostatnich czasach tak ostrym, że ministerjum straciło wszelką powagę w oczach większej części ludności.

„Rumunja nie powinna być narzędziem polityki niemieckiej i składać zdobytych pracą pieniędzy na ołtarzu trójprzymierza ostawionej ligi pokoju.

„Według znanego orzeczenia bismarkowskiego, młodsza linja Hohenzollernów — to pewnego rodzaju zapałki w rękach Niemiec: jedna z tych zapałek wznieciła w r. 1869 wojnę na zachodzie, druga zdoła to samo zrobić na wschodzie po latach dwudziestu. Niemcy, wbrew niejednokrotnym zapewnieniom ze strony swego kanclerza, nie przestaną być swymi obojętnymi w obec rozwoju spraw na półwyspie Bałkańskim, a za podstawę do polityki obrały Rumunję, jako grobelkę między półwyspem a Rosją. Po zjeździe berlińskim reprezentantami Niemiec w Rumunji byli zawsze najpoufniejsi i najbliżsi ludzie kanclerza. To jedno wskazuje, jak wielką wagę nadaje Bismark politycznemu znaczeniu wpływu niemieckiego w Rumunji. W ciągu lat dziesięciu Niemcy wysyłały do Bukaresztu najzdolniejszych dyplomatów, cieszących się nieograniczonem zaufaniem kanclerskiem!

„Teraźniejsze wypadki rumuńskie wpłyną bez wątpienia w wysokim stopniu na sprawy półwyspu Bałkańskiego; książę Bismark użyje wszelkich środków, jakich mu użyczy rozum jego przebiegły i potęga Niemiec, ażeby stłumić opozycję w Rumunji; w części przekupi wielbicieli, w części nastraszy mniej odważnych wielbicieli polityki rosyjskiej. Obecnie już przecie — jak głoszą wieści — król za pomocą reprezentantów Niemiec i Austrji zamierza rozwiązać izbę.

„Czyż dyplomaci nasi i dzisiaj ulegną wskazówkom z Berlina i poprą ministerjum Carpa i Rosettiego, które wygnało z Rumunji kupców rosyjskich za to, że sprzedawali obrazy włościanom rumuńskim?“

Tyle główny organ panslawistów rosyjskich. Otóż możemy mu darować tę irytację na rząd rumuński za to, że wypędził ajentów panslawistycznych, którzy rozrzucali między chłopstwem rumuńskiem obrazki idealizujące cara, jego rodzinę i rozmaitych bohaterów panslawizmu rosyjskiego. Pod obrazkami temi były sentencje i wiersze pisane po rumuńsku, a tak zręcznie ułożone, żeby w ludzie rumuńskim wywołać przywiązanie do Rosji, jako opiekunki prawosławnej cerkwi.

Rząd rumuński także to tolerował, wreszcie, gdy zebrał dowody, że handlarze tych obrazków byli inicjatorami owych rozruchów chłopskich, które krwią zlały zeszłej wiosny ziemię wołoską, wówczas tych „niewinnych kupców“ kazał zakuć w dyby, a potem wyrzucić za granicę.

Czy ci „niewinni kupcy“ wrócą teraz do Rumunji? Być może, że p. Catargiu ich sprowadzi. Zanotować tu jednak winniśmy, iż w Wiedniu są zdania, że król dla tego zezwolił na moskiewski gabinet, aby raz na zawsze skompromitować Moskalofilów w oczach narodu.

Donieśliśmy wczoraj, że dożywotni senator książę Montesquiou-Fezensac oświadczył w *Autorité*, iż udziału w senackim trybunale nie weźmie i do tego samego zachęcił swych politycznych przyjaciół. Otóż republikanie postanowili ukarać za to tego księcia pozbawieniem go senatorskiej godności. Wprawdzie nie ma żadnej zgoła ustawy, któraby pozwalała na taką degradację, ale to nic nie znaczy: można ustawę ukuć na poczekaniu. Odpowiedni wniosek już podpisują w izbie deputowanych i ta właśnie okoliczność powstrzymywała monarchicznych senatorów od naśladowania księcia Montesquiou.

Dziś rozpocznie się sąd nad Boulangerem, a tymczasem najwięksi jego zwolennicy galwanizują omdlałe i rozpadające się stronnictwo. Laguerre, naładowawszy kieszenie listami Boulangera, wyruszył na prowincję z zamiarem agitowania. W Rouenie zjechał się z Laisantem i tu wspólnie chcieli urządzić bulanżerską manifestację, lecz wygwizdano ich, a potem tłum, zebrawszy się przed ich hotelem, począł wykrzykiwać tak groźnie, że policja musiała okazać opiekę heroldom Boulangera. Stąd pomknął Laguerre do Normandji, która obok Bretonji i Wandei zawsze słynęła z monarchicznych uczuć. Tu, w Carbebecu, udało mu się zwołać zgromadzenie wyborców, lecz na niem tyle odrazu podniesiono zarzutów przeciw Boulangerowi i taki powstał hałas, że Laguerre ani jednego jeneralskiego listu nie mógł przeczytać.

Tymczasem w Paryżu p. Antoine zakłada nową ligę patrjotyczną, na co rząd pozwoli, bo będzie to liga właśnie tyle oddana republikanom, ile Déroulèdowska była im nieżyczliwa. Pierwszy akt zawiązania ligi już się odbył. Łatwo się domyśleć, że był to bankiet z toastami spijanemi szampanem i z mową Antoine'a o konieczności rewindykacji Alzacji i Lotaryngji; to właśnie jest główny cel nowej ligi, a powiedzmy przy tej sposobności, że przecież nie inny był starej. Niczego nie brakło do nadania aktowi politycznego charakteru. Sala była ubrana w chorągwie trójkolorowe, w herby Francji, Alzacji i Lotaryngji, muzyka grała marsyljankę i marsz odwetowy, a dziewczynki ubrane po alzacku rzucały Antoine'owi kwiaty i jedna z nich wyrecytowała odpowiedni wierszyk. Zupełnie tak powstawała liga Déroulèdowska, a jak się potem zmieniła i co się z nią w końcu stało? — nie dobry to prognostyk dla nowej ligi.

Cesarz niemiecki powołał księcia Radolińskiego na urząd starszego marszałka dworu, które to stanowisko zajmował książę na dworze śp. Fryderyka III.

Delegaci amerykańscy na przyszłej konferencji samoańskiej dziś odjeżdżają z Nowego Yorku, dnia 21 bm. staną w Londynie, skąd razem z angielskimi delegatami po Wielkanocy przybędą do Berlina. Londyński *Standard* donosi, że Amerykanie dla tego w końcu zgodzili się na konferencję, iż ks. Bismark zajął bardzo pojednawczą postawę i między innemi zaproponował nie zwiększać ani niemieckich, ani amerykańskich wojsk na Samoa aż do uchwał konferencji, na co minister Blaine chętnie się zgodził, widząc w tem skłonność Bismarka do wycofania się ze sprawy samoańskiej.

Korespondencje.

Wiedeń 10 kwietnia.

(?) Przed świętami została przynajmniej ustawa wojskowa we wszystkich parlamentarnych instancjach załatwioną, ale za to część budżetu, mimo usiłowań p. Smolki, zostanie przeniesioną na dodatkową majową sesję.

Sprawa Gniewosza, jak wiecie z depesz, zajmowała wczoraj Koło polskie. Owóż nim otrzymacie sprawozdanie urzędowe, warto zastanowić się nad podniesioną przez posła Gniewosza różnicą między występowaniem w komisjach, a w Izbie. W komisjach, utrzymywał p. Gniewosz, ma solidarność nie obowiązywać; ale przecież właśnie komisje najczęściej o sprawach roztrzygają; dodajmy do tego, że obrady ich nie są tajemnicą, że więc zgorszenie wywołane w komisjach nie jest mniejszem od zgorszenia wywołanego w pełnej Izbie, gdyż tak samo bywa publicznie przez dzienniki opozycyjne wyzyskanem. Gdyby zatem dozwoloną była anarchja w komisjach i do tego w sprawach przez Sejm krajowy już przesądzonych, a zabronioną tylko w Izbie, to byłoby to tyle po prostu, co nie kijem go zabić, ale pałką.

Koło polskie całą sprawę posła Gniewosza traktowało w sposób, który pokazywał, że pragnęło uszanować sędziwy wiek i zasługi tego posła. W skutek tego przywiązywało mało wagi do ścisłej formalności, a pragnęło się tylko zabezpieczyć przed tem, aby w Izbie dalszego zgorszenia nie było.

Jednakże ta łagodność może nam wyjść na złe, bo przedstawmy sobie, jeżeli Koło polskie ani nie skarci, ani nie nagani wypadku podobnego, jakie stąd mogą wyniknąć następstwa? Oto, że przy wyborach tu i ówdzie znajdą się tacy, którzy będą prowokowali uchwały, iż przyszły poseł winien postępować tak jak tego dał przykład pos. Gniewosz, gdyż wtedy trzyma wysoko sztandar swojej niepodległości (veto), a Koło polskie musi to cierpieć, skoro już raz cierpiało. Dla tego prezes Koła polskiego był uprawniony i obowiązany sprawę drażliwą na serjo traktować i nie dopuścić, żeby zgorszenie cichaczem uchodziło — bez względu na osobę.

Wiecie o przybyciu tutaj delegatów drobnych przemysłowców naszych i o ich zabiegach w sprawie decentralizacji liwerunków dla armji. Owóż zrazu nie robiono im żadnej wielkiej nadziei. Przedstawienia ich jednak zostały wysłuchane i o ile sięgają moje informacje, to w wyższych sferach rządowych wyrabia się pomału przekonanie, że sprawy tej nie można lekko traktować. Żądanie zbyt wysokich kaucyj, jakoteż solidarnej odpowiedzialności każdego i wszystkich razem, są to warunki tak ciężkie, że z góry wykluczają od konkurencji konsorcja drobnego przemysłu, który nie może przyjmować warunków dostępnych tylko dla wielkiego kapitału. We Francji liwerunki decentralizowano, a nadto postanowiono, że konsorcja robotników mają aż do sumy 50.000 fr. pierwszeństwo. Jest rzeczą jasną, że dla odbiorcy t. j. dla ministerstwa wojny jest to arcykorzystnem, jeżeli liczba konkurentów zwrasta; powinno zatem ministerstwo konsorcja drobniejsze forytować, gdyż wtedy nie będzie zależeć od kilku wielkich dostawców, lub może od jednego nawet. Nie jest to również dowiedzionem, żeby wymagana robota maszynowa, wymagana we warunkach n. p. przy dostawie obuwia, była lepszą, od roboty ręcznej.

Przeciwnie publiczność zawsze z doświadczenia odda sprawiedliwość robocie ręcznej. Warunek roboty maszynowej wyklucza z góry udział drobnych majstrów; więc powinien być usuniętym, powinny być ułożone dla konsorcjów drobnych przemysłowców inne, dostępne warunki, bez ujmy dla dobroci towaru. Jeżeli podobne zapatrywania są przedmiotem rozwagi władz, to można oczekiwać, że dojdą one do tego przekonania, że ministerstwo wojny na tem nic nie straci i żadnego ryzyka nie poniesie, a w państwie wielki ruch przemysłowy z dołu, więc zdrowy wywołać może, jeżeli konsorcjum drobnych majstrów wszelkie ułatwienia czynić zechce. Władze muszą pamiętać o tem, że rękodzielnikowi najciężej przychodzi płacić podatki, że zatem ma on prawo wymagać możności udziału w zarobku przy dostawach dla państwa. W czasie, gdy państwo dla zapobieżenia socjalizmowi, anarchji tworzy ustawy biorące w opiekę robotników, czyli tak zwany stan czwarty, nie można nie dbać o to, żeby znaczna część stanu trzeciego nie została pchnięta niżej, w stan czwarty, nie została zniszczoną i rozgoryczoną — co oczywiście jest wielkiem dla państwa niebezpieczeństwem.

Buda-Peszt 10 kwietnia.

W sejmie węgierskim obradowano dziś nad wnioskiem komisji o nietykalności poselskiej co do zezwolenia na sądowe ściganie posła Rohonczy'ego.

Rohonczy w dłuższej mowie prosi Izbę przedewszystkiem o przebaczenie mu czynu, popełnionego w najwyższem rozdrażnieniu. Później opowiada przebieg całego swego życia.

Ojciec jego był pułkownikiem pułku huzarów hr. Karoly'ego i za udział w rewolucji roku 1848 został na śmierć, później na dożywotnie więzienie skazanym, w r. 1851 zaś przez cesarza całkiem ułaskawionym. Przed śmiercią rzekł on do swego dziewięcioletniego syna, dzisiejszego posła: „Bądź zawsze wiernym synem twej ojczyzny“, i te słowa wryły mu się głęboko w pamięci.

Poseł Rohonczy znanym jest z tego, iż przed laty kilku, o ile dziś jest zwolennikiem i wielbicielem Tiszy, o tyle wówczas był najzagorzalszym przeciwnikiem jego i rządu, a w znanej swej interpelacji w sprawie regulacji Cisy przed ośmiu laty, oskarżał on reprezentantów rządu o zwykłe zbrodnie.

Nawiązując do tej sprawy opowiada Rohonczy, iż powziął on wówczas, gdy Tisza wywodów jego słuchać nie chciał, mówiąc, iż sprawę nadużyć przeciw niemu podniesionych, śledztwo sądowe wyjaśni, szalony zamiar pozbawienia Tiszy i siebie życia.

Udał się więc o godzinie 8 rano do Tiszy i skierowawszy wylot rewolweru ku jego skroni zażądał wysłuchania go. Tisza spokojnie popatrzył na niego i rzekł nie drgnąwszy: „Strzelaj, jeżeli sądzisz, że jestem podły.“

„Jego wzrok, głos, jego pogarda śmierci, wszystko to charakteryzowało patrjotę“ — mówi Rohonczy, — „wtedy poznałem, iż szaleństwo chciałem popełnić i rzuciłem rewolwer.“

Od tego czasu datuje się admiracja Rohonczy'ego dla Tiszy.

Przechodząc do wypadku z 19 marca, stara się on wytłómaczyć swe nadzwyczajne rozdrażnienie tem, że deputowany Eötvös w tak gwałtowny sposób na Tiszę napadał.

Oburzony wybiegł Rohonczy na korytarz, a tam znów napada na niego i czynnie znieważa ów student, do którego on wreszcie, nie mogąc dłużej być panem siebie, strzelił z tego samego rewolweru, którym niegdyś na Tiszę chciał strzelać.

Posiedzenie było nadzwyczaj burzliwe, Rohonczy i Eötvös częstowali się wzajemnie nie bardzo pięknymi epitetami, a Eötvös napadł nawet na prezydenta za to, że nie wezwał Rohonczy'ego do porządku wołając: „Od czego prezydent tu siedzi“.

W końcu uchwalono jednomyślnie zezwolić na sądowe ściganie Rohonczy'ego.

Z Wołynia 8 kwietnia.

W skutek ciągłego ubywania ziemi z rąk polskich, a przechodzenia jej na własność Rosjan, którzy najczęściej sami nie gospodarują i nawet nie wiedzą gdzie leżą ich posiadłości, powstała u nas bardzo liczna klasa dzierżawców, którym teraźniejsza stagnacja ekonomiczna mocniej daje się we znaki, niż dziedzicom, bo warunków dzierżawnych dotrzymać muszą, czynsz na termin zapłacić, gdyż w przeciwnym razie, zlicytowani, pójdą z torbami.

Otóż powstał między dzierżawcami projekt zmienienia systemu kontraktów dzierżawnych. Zmiana polegać ma na tem, że czynsz byłby wnoszony w naturze, t. j. pewną ilością zboża, umówioną z góry.

Jeżeliby ceny zboża były wysokie, dziedzic miałby zapewniony dochód, większy może, niż przy dzisiejszej opłacie od morga. W przeciwnym zaś razie, gdy ceny byłyby nizkie, straty dzieliłby dzierżawca wspólnie z dziedzicem, gdy dziś, dziedzic czynsz umówiony pobiera bez względu na ceny zboża, a dzierżawcy w rezultacie nic nie mają.

Stosuje się to szczególniej do tych, co kontrakty pozawierali w czasach lepszych i opłacają czynsz wygórowany.

Termin raty dzierżawnej wisi nad dzierżawcą jak miecz Damoklesa i zmusza do sprzedaży produktów, bez względu na cenę.

Wiedzą dobrze o tym terminie żydzi-kupcy, i zwykle zjawiają się w porę, ofiarując swoje usługi. Na uwagę zasługują zawierane w takich razach umowy, gdzie sprzedający opisany bywa jak wąż.

Kupiec nabywa przypuśćmy wagon pszenicy, daje zadatek rs. 300, z warunkiem, że zboże przy dostawie obliczy się o 5 kop. niżej na pudzie, od ceny, jaka w owym czasie istnieć będzie. A że umowa taka zawiera się na dłużej jak na parę miesięcy, przeto procent w stosunku rocznym wynosi przeszło 50 prct.

Lecz i te warunki przy dzisiejszej stagnacji, kupcy uważają dla siebie za mało korzystne, i zawierają umowy na tych samych warunkach, biorąc jeszcze 24 prct. od sumy zadatkowej.

Dodajmy do tego płacę robotnika, która wcale nie jest niższa od dawniejszych, różne niepowodzenia i kłopoty, a nie będziemy się dziwić, że zniechęcają się do gospodarstwa nawet najzapaleńsi agronomowie.

Pisma rosyjskie podniosły taki hałas na germanizację Wołynia, że gubernator musiał w odezwie wystosowanej do gazet dowodzić przesady w skargach na germanizację. Być może, że tu i ówdzie była przesada, jednak niezaprzeczenie zdumiewać musi fakt, że powstały u nas takie osady: w powiecie Żytomierskim: Blumenthal, Mariendorff, Oskarborg; w pow. Ostrogskim — wieś Katerburg; w pow. Równieńskim — osada Henrietta; w pow. Nowogródwołyńskim — osada Wisendorff, Wisenthal, Wisenburg, Glücksthal, wieś, Grünfeld, Elisabeth, osada Grünthal, Seelenthal, Krausendorff, Neudorff, Klimenthal, Nataliendorff, Frisendorff, Friedensthal, Friedensdorf, Schragdorff, Schöndorff; w pow. Łuckim —

FEJLETON LITERACKI.

St. Tarnowski. *Studja do historji literatury polskiej. Wiek XVI.* **Jan Kochanowski.** *Nakładem autora. W Krakowie* 1888. 8° *str.* 467.

(Ciąg dalszy.)

Ale przez te uwagi nad dawniejszą literaturą przerwaliśmy wątek naszego sprawozdania, do którego wrócić nam wypada.

Po owym ogólnym poglądzie na epokę, na te jej prądy, które Polskę już przepływają i te siły, które stan jej ówczesny stwarzają, po zakreśleniu stosunku dawnej literatury do tej, której początkiem Kochanowski, wydawałoby się, że autor zacznie analizować życie poety i jego dzieła.

Jeszcze nie. Na tle epoki, którą naszkicował, wśród ludzi, o których mówił, znajdujemy postać Kochanowskiego, nakreśloną z taką prawdą i naturalnością, z takim doborem światła i cieni, że wydaje się, jakoby ten Kochanowski, zaskoczony przybyciem gości, wstał dopiero co z pod swojej lipy, złożył lutnią koło „pisanego“ dzbana, wziął Urszulkę za rękę i szedł na ich powitanie: z tem okiem wyrazistem, które znamionuje niezwykłą naturę, ale bez cienia nawet rozumienia wielkiego o sobie, z tem czołem podniosłem i pogodnem, które nakazuje uszanowanie, ale człowieka ośmiela, z tym wyrazem ust, po którym odgaduje się dobroć serca, mądrą radę, słowo niekrępowane, ale nie trywialne, z tą powagą i swobodą jakąś i gracją zarazem w postawie i ruchach polskiego szlachcica, którą łatwiej sobie wyobrazić, aniżeli określić. Gdyby to był tylko fikcyjny, z fantazji wysnuty, duchowy obraz człowieka, miałby i tak, jako rzecz artystyczna, wysoką wartość, a cóż dopiero, jeżeli się zważy, że każdy rys tego obrazu odmalowany, zdjęty z natury i odgrzebany z historycznych notatek o poecie lub wydobyty z pism jego: przy każdym nawet najdrobniejszym rysie, brak tylko „odsyłaczy“, ale objaśnienie, skąd on wzięty, nawet dlaczego takim był a nie innym, znajdujemy w dalszym ciągu, w szczegółowej analizie ducha, uczuć, pojęć i czynów poety. Rzeźbiarz lub malarz, który zechce dziś odtworzyć duszę Czarnoleskiego spiewaka, musi czytać książkę o Kochanowskim, jeżeli mu zależy na prawdzie historycznej, a zwłaszcza ten ustęp, jako całej analizy duchowej Kochanowskiego streszczenie. Ustęp ten powinien także wejść do książek szkolnych, jako wzór stylu i artystycznej, a mimo to historycznej, na prawdzie opartej charakterystyki człowieka.

Czy autor dobrze zrobił, że ten obraz Kochanowskiego na tem miejscu ustawił, na tle epoki i tle ówczesnej Polski? Wszak możeby lepiej było, gdyby on był dopiero po całej analizie duchowej Kochanowskiego na końcu książki?

Ze stanowiska artystycznego, wydaje mi się, że tak dobrze, a wiem to od Matejki; jego wielkie idee widziałem zawsze na tle epoki przedstawione. Ale sztuka sztuce nie równa. W powieści, dajmy na to, byłoby to błędem „dubeltowym,“ gdyby jej rozwiązanie było na początku, a potem dopiero wykazane sprężyny, które to rozwikłanie powieści sprowadziły. W tym wypadku jeszcze co innego: dzieło o Kochanowskim to rzecz naukowa, z tego stanowiska należy ją sądzić.

Dwa rozróżniamy w budownictwie naukowem style (jeżeli można tak się wyrazić): albo się wychodzi od rzeczy ogólnych i zdąża do szczegółów (przy nauczaniu od reguły do przykładów) i ten styl zowie się *analizą* — albo obiera się drogę odwrotną, od szczegółów do całości (w gramatyce, przypuśćmy, naprzód dźwięki, potem sylaby, potem wyrazy, zdania i t. d.), a to nazywamy *syntezą*. Z połączenia stylów obudwu powstaje trzeci, mięszany, gdzie pisarz chwyta się na przemian to jednego, to drugiego sposobu przedstawiania rzeczy.

Gdyby był nasz autor od ogólnego poglądu na świat ówczesny i ówczesną Polskę przeszedł wprost do szczegółów z życia i ducha poety, byłby porzucił drogę analizy i wszedł na drogę syntezy, dzieło jego miałoby styl mięszany, a tak, jak jest, przedstawia jednolitą budowę najściślejszej analizy, tak samo, jak i w treści swej jest czystą analizą życia, ducha i dzieł poety. Stało się tym sposobem zadość i artystycznemu zmysłowi i naukowej ścisłości. Na taką sztukę może się zdobyć i takiej sztuki może sobie pozwolić tylko gracz pierwszego kalibru, zwykły śmiertelnik takby się pomotał, że zginąłby na manowcach.

III.

Chciałoby się pójść tak dalej: krok w krok za autorem i przypatrywać się, jak z życia poety (o ile znane) i jego pism (o ile są niezawodnem świadectwem historycznem) wydobywa te wszystkie rysy, które naszkicował w wizerunku, jak stawia je przed oczyma czytelnika i przekonuje, że takie były, a nie inne, ale na to trzebaby jego własnego pióra i słowa i drugiej takiej jak ta książki. Widzi się prawie, jak „na tym sandomierskim szlachcicu odbijają się wszystkie główne znamiona epoki;“ jak, wśród jakich wpływów i warunków wyrasta on na humanistę i najwyższego „wyobraziciela“ humanizmu w Polsce; jak z zamętu ówczesnych pojęć religijnych i filozoficznych doktryn wychodzi cało i staje na gruncie czysto katolickich zasad; jak wśród niemniejszego zamętu politycznego w ówczesnej Polsce umie znaleść drogę najlepszą, być tam, gdzie Batory i Zamoyski, walczyć piórem przeciw nierządowi i rozpasaniu w życiu publicznem, religijnem i prywatnem, dawać dobre rady współobywatelom i tylko dobro ojczyzny mieć na oku; jak ten duch niepospolity wyrabia się i potężnieje, w swych zasadach gruntuje, aż wreszcie staje się „dziwnie wiernym a dziwnie szlachetnym typem natury polskiej,“ ale bez jej złych skłonności, których albo nie miał albo umiał się ich pozbyć, i „jednę z wielkich chwał Polski,“ którą „ozdobił nauką, uwieńczył poezją.“

To wszystko byłoby suche i nudne, fragmentaryczne i niezrozumiałe, gdyby autor nie wchodził wszędzie w sam wir ówczesnego życia, ówczesnych zwyczajów i obyczajów, ówczesnych ludzi, ówczesnej nauki i sztuki, ówczesnych nawet drobnych wypadków prywatnej lub politycznej natury: w samo tętno dziejów. Przesuwają się przed oczyma czytelnika owoczesne szkoły i uniwersytety, w których kształcił się poeta, ze swym ustrojem, z ludźmi, którzy tam uczą, z przedmiotami nawet, których uczą. Patrzymy na Włochy ówczesne, we Francji na dwór królewski, któremu poeta zapewne nie raz się przyglądał, na ludzi, których prawdopodobnie znał, na obudzającą się literaturę w języku narodowym pod piórem Ronsarda, nawet na gmachy, które podówczas tam stały albo się budowały. A Polska! Tu od spraw ogólnej natury: polityki, sejmów, dążeń, oświaty, do obyczajowej: ogłady, etykiety, zabaw, tańców, figlów; od zamku królewskiego, jego pokojów, urządzeń, skarbów, do magnackich pałaców w stylu włoskim i dworków szlacheckich; od panujących aż do najniższych, z kim tylko poeta spotkał się w życiu lub mógł spotkać: Zygmunt August, Henryk Walezy, Batory, Zamoyski, Pandniewski, Myszkowski... i sandomierscy bracia szlachta, wśród których mógł Kochanowski wyglądać, jak dziś „profesor lub adwokat“ na wsi u swojej rodziny wieśniaczej — wszystko to widzimy, nie możemy znaleść dość słów podziękowania, że nam ten wiek XVI tak odsłonił, że nas tylu rzeczy nauczył i podziwiamy trud, jaki sobie zadał, ażeby to wszystko ze źródeł wydobyć. Nie będzie to bynajmniej przesadą, jeżeli powiem, że Polska nie miała jeszcze na katedrze swej literatury i chyba nie wnet mieć będzie drugiego takiego profesora, któryby znajomością cywilizacji i historji w ogóle, a dziejów polskich w szczególności mógł się mierzyć z naszym autorem. Kto wie, jak jedna z tych rzeczy łączy się ściśle z drugą, że jednej bez drugiej ani uczyć ani rozumieć nie można, temu pewnie nie wyda się dziwną uwaga, jaka mi się w tej chwili nasuwa, że do egzaminu z literatury ojczystej powinien być dołączony także egzamin przynajmniej z dziejów ojczystych, tak samo, jak z filologją klasyczną połączono już dawno egzamin z historji starożytnej. Kraj powinien się o to postarać, prof. Tarnowski dał dobry przykład, po nim nie powinna nauka literatury spaść z tej wysokości, na którą on ją wprowadził. Ale to tylko nawiasem.

Szymon Matusiak.

(C. d. n.)

osada Kaniksdorff, Liebenstadt; w pow. Owruckim — osada — Albert-Sar, Grünwald, Justliburg.

Z wymienionych powyżej miejscowości, znaczna liczba znana jest wśród okolicznych mieszkańców pod dawnemi nazwami, ale w urzędowych dokumentach dano im nazwy czysto niemieckie. I tak naprzykład w pow. Nowogródwołyńskim leży osada Grünfeld, która znana jest pod nazwą: Kurhany. W tym samym powiecie osada nosząca w urzędowych dokumentach miano Glücksthal, nazywa się w ustach okolicznej ludności chutorem Bubny; dalej pierwotna nazwa osady Neudorf jest Kosiak i t. d."

Stało się to wszystko w ostatnich dwudziestu latach, jako jedyny rezultat tępienia naszej narodowości.

Rada państwa.

Wiedeń 9 kwietnia.

332 posiedzenie Izby posłów zagaił przewodniczący dr. Smolka o godz. ¼11 z rana.

Obecni ministrowie: Taaffe, Dunajewski, Bacquehem.

Z porządku dziennego przystąpiono do rozprawy budżetowej, a przy tytule „jeneralna inspekcja austrjackich kolei" zabrał głos pos. Siegmund i domagał się zniżenia ceny jazdy na kolejach, albo wprowadzenia t. zw. *Zonen Tarife*, naznaczających ceny jazdy stale od pewnych przestrzeni, np. za przebycie od 25 do 50 i od 50 do 100 kilometrów.

Następny mówca pos. Dr. Kozłowski przedstawia, iż głównem zadaniem zarządu austrjackich kolei żelaznych powinno być staranie się o możliwe powiększenie miejsc zbytu krajowych produktów ziemskich, oraz uwzględnianie smutnego stanu, w jakim się znajduje rolnictwo. Jeżeli koleje prywatne, wybudowane na podstawie kapitalistycznej, starają się tylko o własną korzyść, to rząd ma prawo żądać, aby ów zysk polegał na jednolitym systemie, aby między kolejami prywatnemi i produkcją ziemską istniały wzajemne stosunki. Stanowczo żąda mówca, ażeby na kolejach żelaznych, szczególnie zaś na kolei Karola Ludwika, faworyzowanie obecnego zboża było uchylone. Mówca uprasza ministra handlu o skodyfikowanie w drodze ustawodawczej wpływu państwa na koleje żelazne, o wydanie niezbędnych w tej mierze rozporządzeń i o energiczne zastosowywanie odnośnych rozporządzeń i ustaw. Państwo powinno, jako regulator życia gospodarczego, unormować rozmiary zysku z kolei oraz wychodzić z tej zasady, iż koleje prywatne są instytucjami publicznemi i że państwo jest upoważnione bronić ogół przed wyzyskiwaniem go przy nadużywaniu monopolów. Jeszcze zanim nastąpią gruntowne reformy w drodze ustawodawczej, rząd mógłby już wiele przyczynić się do dobra ogółu na drodze rozporządzeń. Mówca prosi rząd, aby w swej polityce kolejowej możliwie najwięcej uwzględniał rolnictwo. (Żywe oklaski z prawicy).

Tu zamknięto rozprawę i mówcami jeneralnemi wybrano posłów dr. Angerera (przeciw) i Kreutziga (za).

Pierwszy z tych mówców omawiał stosunki kolejowe w krajach alpejskich i użalał się na nieregularną jazdę na tamecznych kolejach, drugi żądał poprawy materjalnego bytu robotników kolejowych.

Po tych przemówieniach przyjęto tytuł w rozprawie będący a wraz z nim rezolucję poleconą przez komisję budżetową: „Wzywa się rząd, aby załatwiając kwestję materjalnego położenia djurnistów w ogólności, zwrócił także uwagę na położenie djurnistów przy kolejach państwowych, zwłaszcza co do udziału ich w kasach dla chorych i starców."

Następnie, prawie bez rozpraw i w obec do połowy opróżnionych ław poselskich, uchwalono dalsze tytuły: „cymentnictwo" i „służba sanitarna w portach."

Przy następującym tytule: „poczty i telegrafy" uskarżał się pos. Kaiser, iż władze wywierają nielojalną presję na urzędników pocztowych w sprawach wyborczych i wniósł rezolucję, wzywającą rząd do zniesienia zapłaty za doręczanie listów po wsiach, do ułożenia pragmatyki służbowej dla woźnych przy pocztach i telegrafach, wreszcie o uregulowanie płac i sprawiedliwe awansowanie urzędników pocztowych i telegraficznych.

Odpowiadając na poruszone przy rozmaitych sposobnościach życzenia zmian w zarządzie pocztowym i telegraficznym, oświadczył p. Minister handlu, że przemiana urzędów pocztowych, na państwowe postępuje bez przerwy, lecz nie może być bez znacznych wysiłków finansowych tak szybko przeprowadzoną; zapowiada rozszerzenie sieci poczt pneumatycznych w Wiedniu i jego przedmieściach, jak niemniej sieci telefonicznej między znaczniejszemi miastami monarchji.

Po krótkiej rozprawie uchwalono tytuł: „poczty i telegrafy" i rezolucję dr. Rosera tej osnowy: „Wzywa się rząd, 1) aby dokonał polepszenia bytu materjalnego i zabezpieczenia na wypadek choroby lub starości manipulantek pocztowych; 2) aby djurnistom manipulacyjnym, mianowanym urzędnikami, wliczano przy wymiarze pensji lata służby w pocztach skarbowych; 3) aby przedsięwziął już raz rewizję ustawy z roku 1865, o uwalnianiu od porta; 4) aby wziął pod rozwagę sposób płacenia podatków przekazami pocztowemi.

Na tem przerwano rozprawę budżetową a po odczytaniu interpelacji pos. Eichhorna i tow. o powody strejku woźniców wiedeńskiego tramwaju, przewodniczący zapowiedział następne posiedzenie na dziś wieczór o godzinie siódmej.

Przeciw temu powstał pos. dr. Plenera przytaczając powody przeciw dzisiejszemu posiedzeniu wieczornemu i przyznając w nader ogledych słowach przewodniczącemu prawo rozkładu prac parlamentarnych, zażądał imiennego głosowania nad propozycją dr. Smolki.

Na to oświadczył przewodniczący, iż uznając słuszność powodów podanych przez pos. Plenera i niechcąc marnować czasu na imienne głosowanie, woli zapowiedzieć następne posiedzenie na jutro, dnia 10 b. m. o godz. 10 przedpołudniem.

Na porządku dziennym tego posiedzenia stoją:

1) wnioski komisyjne w sprawie zmiany ustawy wojskowej w duchu uchwał Izby panów;

2) dalsza rozprawa budżetowa.

Koniec posiedzenia o godzinie 4 min. 30 z południa.

Bank rolniczy.

Celem zdania sprawy z swoich czynności i przedstawienia rachunków za r. 1888 zwołała Rada nadzorcza Banku walne Zgromadzenie członków na dzień wczorajszy.

Owóż w skutek tego zaproszenia zebrało się wczoraj w sali gal. Towarzystwa kredytowego 13 członków Banku — reprezentujących 32 udziałów a o godz. 5½ z południa zagaił Zgromadzenie prezes Rady nadzorczej p. Bolesław Augustynowicz.

W przemowie zagajającej oświadczył przewodniczący, że ubiegły rok, a siódmy od założenia, był dla Banku nader pomyślny. Od czasu swojego powstania walczyć musiał Bank z niemałemi trudnościami, lecz obecnie dzięki niezmordowanym zabiegom dyrekcji, pomyślniejszym konstelacjom na targu zbożowym i przez skupienie całej swojej czynności w pośrednictwie przy zakupnie i sprzedaży produktów rolniczych ustalił swój byt na pożytek kraju i swoich członków, a w roku ubiegłym przez w dwójnasób zwiększony obrót w handlu zbożowym może Bank poszczycić się znakomitemi wynikami finansowemi, gdyż osiągnięty czysty zysk starczyłby na wypłacenie dywidendy w wysokości 23 zł. 88 ct. od każdego pełno wpłaconego udziału, co równałoby się oprocentowaniu kapitału udziałowego po 11.94 prct.

W obec takiego rezultatu Rada nadzorcza spogląda z całem zaufaniem w przyszłość, starać się będzie utrzymać i rozszerzyć stosunki handlowe z pierwszorzędnemi odbiorcami w kraju i za granicą a licząc na życzliwe poparcie członków Banku ufa, iż on rozwijać się będzie dalej na utorowanej drodze równie pomyślnie jak w roku ubiegłym.

Z porządku dziennego przyszło odczytanie sprawozdania z czynności Banku za r. 1888; a gdy nieobecnemi byli dwaj dyrektorowie więc począł to sprawozdanie odczytywać dyrektor p. K. Porceri, lecz Zgromadzenie uwolniwszy go od czytania przyjęło je bez rozpraw do wiadomości.

Ze sprawozdania tego najważniejszym jest ten szczegół do zaznaczenia, że stale zmniejsza się liczba członków Banku od lat kilku, bowiem w latach 1887 i 1888 zmniejszyła się ona z 191 na 112 a ilość udziałów z 326 na 235, tak iż kapitał udziałowy, który z początkiem r. 1887 wynosił jeszcze 65.200 zł., z końcem r. 1888 spadł na 42.216 zł. 48 ct.

Z kolei następowało sprawozdanie komisji rewizyjnej o bilansie banku za r. 1888 i o rozdziale czystego zysku. Pod nieobecność wszystkich członków komisji podjął się tego referatu członek Rady nadzorczej dr. Paweł Dąbrowski. Sprawozdawca przedstawił, że bilans Banku chociaż znacznie umniejszony w ogólnym obrocie w porównaniu z bilansami za lata poprzednie wykazał czystego zysku kwotę 5 872 zł. 39 ct. Zysk ten wynika z dochodu brutto 17.469 zł. 61 ct., na którym ciężyły koszta administracyjne w kwocie 11.595 zł. 22 ct., a w nich koszta handlowe i biurowe z kwotą 4.110 zł. 44 ct. i płace Dyrekcji i pomocniczego personalu z kwotą 6 124 zł. 80 ct., więc wyższe o 224 zł. 80 ct. od płac w r. 1887 a o wiele wyższe od tej samej pozycji wydatków w r. 1886.

Po udzieleniu Dyrekcji absolutorjum z rachunków za r. 1888 przystąpiono do rozdziału zysku i znów bez wszelkich rozpraw uchwalono z zysku ogólnego 5.872 zł. 32 ct. wydzielić na uzupełnienie udziałów, które ucierpiały przez odpisanie strat z r. 1885, po 21 zł. 22 ct. dla każdego udziału, a więc ogółem kwotę 4.583 zł. 52 ct., z pozostałej zaś reszty 1 288 zł. 87 ct. lwią część wzięła Dyrekcja Banku tytułem remuneracji, bo otrzymała 700 zł., a pozostałość 588 zł. 87 ct., którą komisja rewizyjna przeznaczała na dywidendę w stosunku 2 zł. 66 ct. od udziału, poleciło Zgromadzenie przenieść na rachunek roku 1889.

Nie utrzymał się również wniosek komisji rewizyjnej, aby zalecić Radzie nadzorczej przystąpienie Banku do Związku stowarzyszeń. Sprawa ta była już przedmiotem obrad w Radzie nadzorczej, nie uzyskała tam stanowczej aprobaty i została przekazaną Walnemu Zgromadzeniu do załatwienia. I tu jednak mimo przychylnego poparcia komisji rewizyjnej, nie doczekała się załatwienia, gdyż na wniosek przewodniczącego postanowiono odroczyć ją do przyszłego walnego zebrania członków. Znów więc przez cały jeden rok Bank rolniczy pozostawać będzie poza obrębem moralnej i formalnej kontroli i opieki Związku, a to jedynie dla tego — jak podniósł jeden z członków Rady nadzorczej — iż szkoda kosztu na przystąpienie do Związku w obec wątpliwej wartości zysku z przystąpienia do niego.

Wreszcie na zakończenie obrad wybrano nową komisję rewizyjną, powołano w jej skład pp. Jaworskiego Kazimierza, Nitrowicza Antyma, Lekczyńskiego Czesława i Rajskiego Albina i po półgodzinnem trwaniu posiedzenie zamknięto je o godz. 6 z życzeniem, aby się ono odbyło liczniej i obradować nieco mniej apatycznie.

Indywidualna siła fizyczna u dawnych Polaków i Polek.

Ciołek Stanisław, syn wojewody mazowieckiego, dzieckiem jeszcze będąc, wstępował na wyższe piętra, brał w każdą rękę dorosłego człowieka i tak jeden o drugiego. — Dzwon spuszczony z wieży kościoła krakowskiego wziął za uszy i do drzwi kościoła po schodach zaniósł. — Miecz lub szablę póty w rękach zwijał, póki na powróz nie skręcił. — Szabel dwudziestu conajdłuższych podniósł jeden z ziemi i przeniósł na inne miejsce jedną ręką. — Noże wielkie, na cal grube, wielkim i średnim palcem gniótł i w kilkoro łamał. — Dwie podkowy złożone mógł rozgniatać, a kiedy były kruche, to złamał. — Gdy ścisnął w ręku drewno, to ciekł z niego sok jakby z gąbki. — Kiedy z Kazimierzem Wielkim był w Pradze, udusił Czecha z którym się ściskał na próbę, ale był silniejszy. — Poległ na wojnie z Tatarami 1356 r.

Król Zygmunt I łamał podkowy, zrywał postronki, naciągał ręką kusze i rozdzierał talje kart.

August II, będąc młodym, uciął w Hiszpanji głowę bykowi za jednym zamachem. To samo zrobił ogromnemu wołowi w Rawie ruskiej, w obec Czarnieckiego rem Piotrem.—W Gdańsku działo, falkonetem zwane, z łatwością podniósł. — August II lubił w Warszawie kowala, o którym się przekonał, że równie mocny, ale że Cieński, pułkownik i regimentarz, jeszcze mocniejszy. Zaprosił go na próbę, a dawszy mu dwie szyny żelaza, obwinął i zakręcił na szyi dwom drabantom, co stali na warcie. Król nie mógł ich odkręcić i posłał po kowala, ale i ten się daremnie silił, a wreszcie powiedział, że chyba obydwom drabantom łby w ogień wsadzi i szyny rozgrzeje. — Wtedy dopiero wystąpił Cieński, rozwinął szyny z łatwością, a tem dowiódł, że jest najmocniejszym.

Cymbarka, z domu księżniczka mazowiecka a matka cesarza Fryderyka III, gniotła w palcach laskowe orzechy i gwóźdź w ścianę ręką wbijała.

Grabowska w województwie poznańskiem a panna Barska w kaliskiem, kiedy pięścią przycisnęły orzechy, wtedy się z nich olej wyciskał.

Sieniawski Prokop, marszałek dworu Zygmunta III, powóz sześciokonny w biegu zatrzymał. Za jednem cięciem szabli przez środek konia lub wołu na dwie połowy przecinał. Dwanaście postronków konopnych, dobrze skręconych, zerwał. — Sebest. Karśnicki, chorąży łęczycki, zatrzymał powóz sześciokonny, w czem go naśladował Sierakowski, kanonik gnieźnieński. — Brudziński Wojciech podnosił sześciu husarzów w zbrojach, czepiających się z zadartemi nogami, ale wtedy chwytał ich kogo za wierzch drzwi lub co innego. — Marcin Brzozowski, szlachcic z powiatu gostyńskiego, tańczył z beczką piwa. — Za króla Zygmunta Augusta Stanisław Radzimiński, kasztelan zakroczymski, łańcuch żelazny wziął na rękę i bujał nim jakby kądzielą. — Gdy ścisnął konia, którego wielu ludzi na powrozach utrzymać nie mogło, to mu łeb i nogi zwiesił. — Pewnego razu w Warszawie sześć koni wraz z karetą rady zagrzęzłej w błocie karetę wyciągnąć nie mogło. Przywołano prostego chłopa Kopczaka, i ten karetę sam jeden wyciągnął.

Helena Ogińska, córka Kazimierza Ogińskiego, wojewody wileńskiego, która wyszła za Ogińskiego, marszałka wielkiego litewskiego, była tak silną że podkowy łamać mogła.

Zwinnością słynni też byli Polacy. Wojciech Łochocki, podczaszy dobrzyński, ubrany w zbroję, lepiej i dalej jak koń skakał. — Mikołaj Pieniążek za czasów króla Stefana, trzymając w kupie nogi, bardzo wysoko podskakiwał.

Gdy król Aleksander kopalnie w Wieliczce oglądał, Jan Jordan, ubrawszy się po husarsku, to jest w zbroję, za zdrowie monarchy bardzo szeroki otwór na przepaści przeskoczył, za co żupnikiem kopalni mianowany został.

Raz na turniejach we Lwowie przeskoczyło dwóch rowy o dziesięciu łokciach.

Mały Fejleton.

Pogadanka naukowa.

Dnia 9 go stycznia r. b. stracono w Stanach Zjednoczonych człowieka, skazanego na śmierć, zapomocą elektryczności. Był to zbrodniarz pospolity, zasądzony na utratę życia za zabójstwo kobiety. Nazwisko jego było Reitzsch; prawdopodobnie przejdzie ono do potomności, dzięki temu, iż człowiek ten był pierwszym skazańcem, straconym w sposób podobny... *Sic itur ad astra.*

Wiele było wrzawy około tego wypadku. Jedni gorszyli się tem zastosowaniem elektryczności do kary pospolitego zbrodniarza. Sądzili iż to ujmę przynosi tej sile tajemniczej, po której się tylu spodziewamy dobrodziejstw. Drudzy utrzymywali, iż sprawa nie została jeszcze należycie zbadaną i że na podstawie dotychczasowych doświadczeń, nie mamy jeszcze dokładnej znajomości warunków, jakie są konieczne, by można z wszelką pewnością za pomocą prądu elektrycznego wywołać śmierć natychmiastową.

Nie zważano jednak na te głosy. Nie można było przecież elektryczności znieważać to, iż ją stosowano do stracenia człowieka, skoro przypuszczano, iż się skazańcowi w ten sposób męki oszczędzi. Zresztą nowe prawo, znoszące szubienicę, weszło było z dniem 1-ym stycznia w użycie i chodziło o to, by zrobić początek. Jakoż, nie zważając na poważne zarzuty, skazańca przeprowadzono do przygotowanej sali, gdzie po licznych i dokładnych próbach, ułożono program egzekucji, który skutek przewyższył oczekiwanie: Reitzsch padł jak gdyby rażony piorunem. Obdukcja wykazała, iż śmierć jego była natychmiastową.

Nie będziemy tu powtarzali warunków, według których odbyła się egzekucja. Nie będziemy również zastanawiali się nad samym faktem, który tyle wywołał sporów; zaznaczymy tylko, że nauka, udoskonalona prawdopodobnie zmniejszy jeszcze czas do ostatecznych przygotowań potrzebny, to mówimy, jak o tem piszą w tem sposób traconia przestanie prawdopodobnie budzić wstręt, jaki dotąd budzi. Jakoż odzywają się już głosy, że we Francji głosy, wyrażające się za zniesieniem gilotyny i zastąpieniem jej elektryczną maszyną, która zdaje się być powołaną do tego, by zastąpić miecz katowski, gilotynę, szubienicę, słowem cały arsenał ludzkiej sprawiedliwości.

Pneumatyczne działo porucznika Zalińskiego pobudziło inżynierów do szukania nowych dróg na polu balistyki. Działo to, o którem przed kilkoma miesiącami robiono tak wiele hałasu w Niemczech doświadczenia, wyrzuca, jak wiadomo, pociski, napełnione wybuchowym materjałem, na odległość 1:200 i 1 500 metrów. Bomby dynamitowe pękają przy zetknięciu z twardym przedmiotem, z siłą tak potężną, że niszczą wszystko dokoła.

Działo Zalińskiego używa, w niebezpieczeństwie, powietrza ściśniętego, zamiast prochu, wyrzuca pocisk zwolna i bez wstrząśnienia, wypychając go niejako z szybkością, która stopniowo wzrasta. Niebezpieczeństwo nie istnieje już wcale, a pocisk wybucha wtedy dopiero, gdy uderzy w zamierzony cel.

Inżynier amerykański, p. Walter E. Hicks z New Yorku, wynalazł nowe morderczo narzędzie. Służy ono również do rzucania dynamitowych pocisków i nosi nazwę *new dynamite gun*. Narzędzie to nazwa wcale nie jest właściwą, nowo wynalezione narzędzie bowiem nie jest działem, lecz rodzajem mechanicznej procy, czyli katapulty (kuszy).

Na mocnem rusztowaniu osadzone jest duże koło, któremu motor parowy nader szybki obrót nadaje. Na całym obwodzie tego koła znajdują się pochwy, w których umieszczone są dynamitowe bomby. Pochwy te zamknięte są szrubami i urządzone w ten sposób, iż je można otwierać dowolnie za pomocą odpowiedniego mechanizmu. Machina ustawia się w ten sposób, by cel i koło leżały w tej samej płaszczyźnie poczem się ją puszcza w ruch, nadając obrotowi koła szybkość odpowiednią do siły rzutu, jaką się chce osiągnąć. Następnie otwiera się pochwy po kolei i pociski wylatują jeden po drugim bez huku, bez dymu, bez światła i bez wstrząśnienia. Jestto więc niejako mechaniczna kartaczownica, rzucająca dynamitowe bomby. Nie jesteśmy w stanie powiedzieć, jak dalece praktycznym okaże się ten wynalazek. Cokolwiekbądź, oryginalności mu odmówić niesposób.

Ameryka jest *par excellence* krajem wynalazków, ale nie wszystkiemu wierzyć można, co ztamtąd przychodzi. Przed kilku laty wielkiej w świecie naukowym wrzawy narobił niejaki p. Friend, mieniący się wynalazcą sposobu rafinowania cukru za pomocą elektryczności. Tajemnicy swej nie chciał p. Friend zdradzić nikomu, przypuszczał jednak ciekawych do zwiedzania swego salonu, gdzie na stole pokrytym dywanem stała maszyna, znajdująca się w pełnym ruchu. Nie wolno było zbliżać się zbytecznie, ani też palcami dotykać aparatu.

Wynalazca od czasu do czasu sięgał pod dywan i wydobywał ztamtąd kawałki cukru coraz bielsze, coraz gęściejsze, coraz piękniejsze, tłómacząc ciekawym, iż wynalazek jego zmniejsza koszt rafinerji do bajecznie niskiej ceny, tak, iż wyzyskując go na wielką skalę, niesłychane można osięgnąć zyski.

Znaleźli się łatwowierni i powstało akcyjne towarzystwo *The sugar electric refining*, z kapitałem miljona dolarów, z których 600 tysięcy wypłacono genialnemu wynalazcy. 3.000 akcyj umieszczono w Anglji i Szkocji po 100 dolar. sztuka. Akcje te dały w pierwszym roku tak wysoką dywidendę, iż kurs ich podniósł się do 600 dol.

Friend umarł zeszłego roku, pozostawiając żonie tajemnicę swego wynalazku, ta zaś nie chciała jej żadną miarą wyjawić. Musiano sądownie otworzyć tajemniczy gabinet, gdzie się miała znajdować czarodziejska maszyna.

Nie znaleziono nic, prócz wiadomego stołu i dywanu, oraz wielu worków nierafinowanego cukru.

Sądy miejscowe mają wyrzec ostatnie słowo w tej sprawie, która jeszcze raz dowodzi, jak mało ufać można amerykańskim odkryciom i wynalazkom.

Poważniejszą jest daleko Europa, a szczególnie Niemcy, które stare, dawno już zarzucone wynalazki odświeżają i w świat puszczają jako nowość, przypominając mutatis mutandis nieśmiertelnego p. Jowialskiego i sławne jego anegdoty.

Wielki sobie w świecie rozgłos zdobył przed nie więcej jak czterdziestu laty niejaki Baumscheidt, wynalazca rzekomo uniwersalnego lekarstwa na wszelkie słabości. Metoda była bardzo prosta.

Za pomocą osobnego, we włoskowate igły zaopatrzonego przyrządu, nakłówano skórę na bolącem miejscu, poczem ją smarowano olejkiem, zawierającym jakoby jad, który się w żądłach.. komarów znajduje.

Po kilku latach zaprzestano wierzyć w skuteczność komarzego olejku; dzisiaj wznawia niejaki dr. Terc ten wynalazek, z tą różnicą, że komarów mają zastąpić pszczoły, a lekarstwo ma być niezawodnem na reumatyzmy. Autor zwraca uwagę w *Wiener Medicinische Presse*, iż ukąszenie każdej pszczoły wywołuje zazwyczaj opuchnięcie, które się jednak nie jawi, gdy kilka ukąszeń jedno po drugiem nastąpi, to zaś skutkiem tego, iż organizm nabiera po pierwszem ukąszeniu odporności przeciw jadowi.

U osób dotkniętych reumatyzmem jawi się opuchnięcie dopiero po pewnej ilości ukąszeń, znika zaś, gdy dalsze ukąszenia nastąpią. Uzyskanie tej odporności przeciw jadowi ma leczyć chorego i zabezpieczać go od cierpień na jakiś czas. Chcąc się jednak gruntownie wyleczyć, należy ciało dobrze nasycić jadem pszczół i w tym celu powtarzać ukłucia.

Doktor Terc stosował tę metodę w 173 wypadkach, w których zadał ogółem 39,000 ukłuć. Jak zapewnia, skutek był bardzo pomyślny, szczególniej w zastosowaniu do form zapalnych, gdzie chorzy, dotknięci kacheksją reumatyczną, znajdowali się w rozpaczliwym stanie. Powiada, że jednej i tej samej osobie setki ukłuć czasami zadać należy, ukłucia te jednak nie mają być dla osób reumatyzmowi podległych równie bolesne jak dla tych, które dobrem cieszą się zdrowiem. A zresztą czegóż człowiek nie zniesie dla pozbycia się cierpienia, które mu dolega? O szem, nawet kuracja taka, zwłaszcza jeżeli modną będzie, nie jest wcale pozbawioną zachęty. Wielu w tym razie pojedzie do Wiednia chętnie, jedynie tylko dla tego, aby doświadczyć tej rozkoszy.

Kronika.

Lwów, dnia 12 kwietnia.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej Swej szkatuły gminie Wola gołego, w powiecie tarnobrzeskim, na budowę szkoły, zapomogę w kwocie 100 zł.

54

W walce z losem.

POWIEŚĆ W TRZECH TOMACH.

Przez

Jerzego Myriela.

(Ciąg dalszy).

„A potem ten zjazd wielki, który zapowiada. Prawdopodobnie bal czy raut jakiś. Zawsze przewiduję przejście dla siebie niezbyt przyjemne.

„Co do pana Chrząskiego, ten był nieposzlakowany przy dzisiejszem pierwszem spotkaniu przy obiedzie. Aktor skończony; a choć i ja stoję na wysokości zadania, jednak mi swojem mistrzostwem zaimponował. Był już w jadalnym pokoju, kiedym weszła; siedział już przy stole, przy pani domu.

„— Witam panią, panno Izabello — zawołał, zrywając się z krzesła i podbiegając do mnie z wyszukaną grzecznością. — Jestem tem bardziej szczęśliwy, że panią tu zastaję, że to za mojem pośrednictwem kuzynce mojej nastręczyła się sposobność do ocenienia pani wysokich zalet pedagogicznych. Wdzięczność moja dla pani tem większa, że rehabilitujesz mnie pani w oczach moich krewnych, którzy w moje poważne znajomości niebardzo wierzyć chcieli.... Właśnie opowiadałem kuzynce o wysokich zasługach ojca pani i bolesnych wydarzeniach, jakich cała rodzina pani stała się ofiarą, oraz jak powszechną sympatją sieroty po doktorze Gerlichu otoczone zostały w mieście.

„Sympatją!.. znamy tę sympatję: nie przeszkodziłaby nam ona umrzeć na bruku; ale wspomnienie ojca łzy mi napędziło do oczu i bądź co bądź wdzięczną mu byłam, że starał się podnieść mnie w oczach prezesowej.

„Pan Lipnicki — w gruncie poczciwy, choć zafukany przez żonę — uznał za stosowne także parę wyrazów o zasługach ojca dorzucić ze skromnym komplimentem pod moim adresem. I tak przełamały się pierwsze lody powitania się z panem Chrząskim, które mogło być dla mnie bardzo drażliwem.

„Zresztą pan Adam z doświadczeniem rutynowanego aktora starał się okazać mi jak najzupełniejszą obojętność przy pewnem protekcyjnem uznaniu mojego położenia. Nie spojrzał na mnie ani razu, nie odezwał się ani słówkiem; ale za to prowadził rozmowę tak zręcznie, że zmuszał prezesa lub prezesową do zwracania się do mnie po objaśnienia co do znanych mi osób. Dla mnie była widoczną ta jego chęć zbliżenia mnie i podniesienia w opinji państwa Lipnickich, za co znów tylko wdzięczną mu być mogłam.

„Skutek był nadzwyczajny, bo pani prezesowa, dowiedziawszy się, że znałam hrabinę Starodworską i że książę Orski bywał w naszym domu, tak dalece wygrzeczniała, że raczyła mnie zaprosić *pour faire un peu de causette* do swego buduaru. A gdym się wytłumaczyła że spieszę na górę, bo mam jeszcze przygotować jakieś notatki do popołudniowej lekcji z dziewczynkami, nie nalegała, ale za to podała mi dwa palce lewej ręki na pożegnanie do wieczora i przytem wykrzywiła nawet nieco twarz w rodzaju zachęcającego uśmiechu.

„Na herbacie pan Adam nie był, podobno pojechał z prezesem gdzieś w sąsiedztwo; a Lorcia mówiła mi, że słyszała jak papa z wujaszkiem Adziem układali jakąś wielką niespodziankę dla mamy na imieniny. Podobno chodzi o teatr amatorski czy koncert, po którym dorocznym zwyczajem odbędzie się bal w wielkim salonie. Zresztą dziewczynki obie zachwycone były wujaszkiem Adziem, który przywiózł im pudło cukierków, dwie lalki paryskie, dla mamy również paryską bombonierkę.

„Umie żyć pan Chrząski; dziś znam go na wylot, a jednak zrozumieć nie mogę, po co tu przyjechał i dlaczego tak długo zostać zamierza. Musi mieć w tem jakiś interes, bo ten człowiek nic nigdy bez interesu nie robi; nawet kiedy wspiera przyjaciela w nieszczęściu — jak naprzykład Józia — lub kiedy raczy opiekować się biednemi sierotami.

„Kończę ten długi list, moja droga z którego wyciągniesz, jak sądzę, przekonanie, że możecie być o mnie spokojni. Nic mnie tu dobrego nie czeka — ale i nic bardzo złego spotkać mnie nie może. Pan Adam nie jest dla mnie niebezpieczny; przeciwnie, kłamać nie mogę i przyznaję, że jego obecność tutaj robi mi nawet nieprzyjemność. Ale przeminą jakoś te parę tygodni, i spokojnie żyć będę ucząc Lorcię i Mimi i starzejąc się powoli, a może nawet i prędzej niż myślę. A potrzeba mi się zestarzeć prędko, jak najprędzej... bo podobno z wiekiem przychodzi obojętność na wszystko, chłód zupełny — spokój.. oto znowu to nieznośne *ja* wychodzi na wierzch jak szydło z worka. Przepowiedziałam sobie z góry, że się na zakończenie bez łez nie obejdzie — i roztkliwiam się znowu. Myślę o Tobie najdroższa moja, o Ewci, o naszej doli sierocej. Coby On powiedział, gdyby wstał z grobu i zobaczył ciebie tam, biedna męczennico, — mnie tutaj tak pracującą nad sobą, żeby opanować siebie samą, moje usposobienie buntownicze, przymus jaki sobie zadaję aby nie szarpać piers z bólu, nie bluźnić przeciwko sprawiedliwości wyższej, nie rzucać przeznaczeniu rękawicy a światu pytania: za co? Dywaguję najdroższa; nie bierz tego wszystkiego do serca, wiesz przecie, żem zawsze miała usposobienie burzliwe, ojciec nie darmo w żartach nazywał mnie temperamentową... uspokoi się to, uśmierzy...

„Tymczasem przyjmij uściski od kochającej cię nad wszystko siostry i ucałuj buziaka, włoski i oczki naszej kochanej sierotki. Dołączam do tego listu dziesięć rubli, z pierwszych zarobionych przezemnie pieniędzy. Kup z nich, Malu, dla Ewci sukienkę Ubierając się w nią będzie sobie mnie przypominała — a mnie to szczęście przyniesie. Jestem przesądna — więc mi nie odmawiajcie. Zawsze Wasza i dla Was tylko niezmieniona. *Iza.*"

Rozdział czwarty, w którym jest wykazane czem się różni dyrektor przedstawień publicznych, od dyrektora przedstawień prywatnych.

List Izabelli Gerlich do siostry niezupełnie prawdziwie przedstawiał stan rzeczy w Łążynie, a raczej przedstawiał go z czysto subjektywnego zapatrywania się jego autorki.

W gruncie rzeczy nie była ona traktowana gorzej od wielu swoich koleżanek w domach prywatnych; a że prezesostwo w krótkim czasie zmienili już kilka nauczycielek do dzieci, więc byli do nich zrażeni a i służba je lekceważyła.

Już po kilku tygodniach pani prezesowa pragnęła pierwsze lody z Izą przełamać, a prezes otaczał nawet młodą i urodną nauczycielkę attencjami, które panu Klebsowi wiele dawały do myślenia. W sierpniu, kiedy gorączka żniwa panowała w Łążynie w najlepsze, prezes, zwykle tak akuratny w polu, teraz od kilku dni po objedzie, około piątej czuł się nagle zmęczonym i zamiast zajeżdżać konie na odległych folwarkach, ni ztąd ni zowąd około szóstej rozpoczynał promenadę w parku.

Zgorszony Klebs, ze zwykłą sobie rubasznością, wprost zainterpelował o to pryncypała, tem więcej że mu kilku ludzi do wygracowania alei w parku, pousuwania zielska i suchych gałęzi oraz oczyszczenia ławek, pan Lipnicki wprost z pola zabrał.

— Widzisz, kochany Klebsuniu — tłómaczył się pan Zefiryn, jak winowajca, na gorącym uczynku przyłapany, — nie czuję się zupełnie zdrowym, doktorzy w Warszawie zalecili mi ruch.

— A przecież nikt więcej od pana prezesa ruchu nie używa; wszakże już w tym roku srokata całkiem nogi zerwała... na nic ją pan prezes zajeździł.

— I cóż ztąd? Nie osobliwie silna była w nogach. Doktorzy w Warszawie zalecili mi ruch pieszo. Koń tylko trzęsie i podrzuca, ale właściwy ruch muskułów jest tylko gdy się chodzi.

— A to możeby pan prezes spróbował pieszo po polu chodzić? Dojechać możnaby, a potem konia za uzdę — i spacerować.

— Co też mówisz!? Spacerować w żarze słonecznym i bez określenia czasu?... Bo ja tylko godzinę spaceruję... najwyżej do kolacji...

— Wiem przecież, że do kolacji, — replikował niewzruszony Klebs, który postanowił sobie widocznie wyczerpać kwestję do gruntu. — Ja tylko się dziwię, że panu prezesowi wszystko razem to jakoś wypadło: i spacery i dbałość o park. Pięciu ludzi w nim robi na taki pilny czas. Mnie się zdaje wszel ko...

(C. d. n.)

Mianowania. P. Bronisław Peszkowski kandydat notarjalny w Wiśniczu, mianowany został notarjuszem w Skawinie.

Radzca sądu krajowego w Rzeszowie Juljusz Fischer mianowany został radzcą wyższego sądu krajowego i przeniesiony w stan spoczynku.

Wybór uzupełniający jednego członka do Rady powiatowej w Dąbrowie, z grupy gmin wiejskich rozpisany został na dzień 21 maja b. r.

Jenerał zgromadzenia OO. Zmartwychwstańców O. Walerjan Przewłocki, mianowany został konsulentem Propagandy.

Egzamina ustne dojrzałości w seminarjach nauczycielskich rozpoczynać się będą z końcem bieżącego roku szkolnego w następującym porządku: 1. w Krakowie, w męskiem, dnia 11 czerwca; 2 w Krakowie, w żeńskiem, dnia 17 czerwca; 3. w Tarnowie dnia 24 czerwca; 4. w Rzeszowie dnia 1 lipca; 5. w Przemyślu dnia 11 czerwca; 6. we Lwowie, w żeńskiem, dnia 18 czerwca; 7. we Lwowie, w męskiem, dnia 1 lipca; 8. w Stanisławowie dnia 2 lipca; 9. w Tarnopolu dnia 22 czerwca.

Prywatyści (prywatystki), którzy zamierzają składać egzamin dojrzałości w seminarjach nauczycielskich z końcem bieżącego roku szkolnego, winni wnieść podania o uzyskanie pozwolenia do składania tego egzaminu najdalej z końcem bieżącego miesiąca do dyrekcji seminarjum, w którym chcą składać rzeczony egzamin. Podania później wniesione, nie będą uwzględnione.

Do zarządu stow. młodzieży handlowej weszli na rok 1889: jako dyrektor Markiewicz Stanisław, zastępca Bardasz Ferdynand, I senior Langner Juljusz, zastępca Popowicz Karol, II senior Białkowski Eugenjusz, zastępca Szydłowski Stanisław. Biuro dyrekcji: sekretarz Zaremba Antoni, zastępca Chlebownik Jan, skarbnik Gudiens Antoni, I gospodarz Gigiel Jan, kustosze: Hillenbrand Walery i Zienkowicz Bolesław. Wydział: z grona członków uczestników: Bromilski Jan, Dzikowski Alfred, Schayer Juljan, Schilling Edwerd, Szkowron Albert, Winiarz Ludwik; z grona członków rzeczywistych: Bojak Karol, Dekański Ludwik, Dutkiewicz Jan, Dziewoński Jan, Floch Jan, Geyer Robert, Krzyszkowski Stefan, Livery Władysław, Schälling Józef, Stokłosiński Józef, Szydłowski Mieczysław, Urban Konstanty, Wrześniowski Zygmunt, Zborowicz Władysław.

Ślub. W Zernikach w Królestwie Polskiem odbędzie się dnia 30 kwietnia ślub panny Cecylji Świeżawskiej, córki Wacława Świeżawskiego i ś. p. Emilji z Chrzanowskich z p. Florjanem Rakowskim.

Wczorajszy raut na korzyść trzech filantropijnych stowarzyszeń tj. Towarzystwa św. Wincentego à Paulo, Towarzystwa opieki nad wypuszczonemi na wolność więźniami, i internatu św. Jozafata dla kandydatów na nauczycieli ludowych, mimo szlachetnych celów nie wypadł tak świetnie, jak poprzednie. Nie wiemy wprawdzie jaki będzie wynik kasowy tego rautu, ale w sali kasyna miejskiego, gdzie raut się odbywał, zebrało się zaledwie sto osób, przeważnie pań i przy dźwiękach wojskowej muzyki 30 p. p. ożywioną pogadanką zabawiało się do godziny 11 przed północą. W pauzach trzykrotnie występował niezmordowany artysta dramatyczny p. Władysław Woleński, aby pełną dystynkcji deklamacją trzech utworów poetycznych pióra Gawalewicza, Frydryka hr. Skarbka i Rossowskiego podać zgromadzonej publiczności wybredną strawę duchową.

Przy gustownie zastawionym bufecie urocze panie częstowały tłumnie garnących się po filiżankę wybornej herbaty i do miłej przy niej pogawędce a panowie w górnej sali jadalnej znajdowali ustronny dla siebie kącik do wypalenia cygarka lub papierosika.

Jak zwykle, gdzie chodzi o dobroczynny cel, zaszczyciła raut swoją obecnością p. marszałkowa hr. Tarnowska z córką i synem.

Raut wczorajszy będzie zapewne ostatnim w tym sezonie, a nawet życzyćby już tego należało, aby nie nadużywając tej formy świadczenia na cele dobroczynne przekazać ją niezużytą następnej zimie.

Samobójstwo. W hotelu „pod Tygrysem" odebrał sobie życie przedwczoraj w nocy w mieszkaniu swem Władysław Niedzwiecki, subjekt księgarni w Tarnopolu, który przybył do Lwowa dnia 4 b. m. Nieszczęśliwy strzelił do siebie z dwururowego pistoletu, nabitego jak się zdaje wodą, roztrzaskał sobie bowiem całą górną czaszkę. Przy samobójcy znaleziono tylko 18 ct. i kilka listów do znajomych swoich adresowanych.

Zmarli. Mikołaj Kowbasiuk włościanin z Wierbiąża, były poseł na Sejm i do Rady państwa, członek wydziału Rady powiatowej kołomyjskiej, odznaczony krzyżem zasługi, zmarł w 71 roku życia.

W Felsztynie w gub. podolskiej, majątku swoim zmarł Michał Zieleniewski w 48 roku życia.

W Boryszkowcach w pow. Zniahelskim zmarła Julja z Gadomskich Puławska, wdowa po Adamie Puławskim.

W Krakowie zmarła Wilhelmina z Marterów Perska, wdowa po dyrektorze b. szkół realnych w Samborze, w 70 roku życia.

Aleksander Bateg przemysłowiec, zmarł we Lwowie 54 roku życia.

Rada miasta Lwowa. Na wczorajszem posiedzeniu pod przewodnictwem p, Mochnackiego załatwiono odraczająco sprawę wyboru jeszcze kilku komisyj i delegacyj, jakoto: komisji administracyjnej, prawniczej, dyscyplinarnej, delegacji do Rady szkolnej i fundacji skarbkowskiej; odnowiono kontrakt z przedsiębiorcą p. Baranowskim co do dostawy kostek porfirowych na dalsze trzy lata i wybrano komisję złożoną z pp. dra Piętaka, Janowskiego i Schayera, pod przewodnictwem prezydenta, celem ostatecznego porozumienia się z Dyrekcją kasy oszczędności co do budowy muzeum przemysłowego i szkoły przemysłowej.

Nad następną sprawą wywiązała się nader ożywiona dyskusja.

Była to sprawa zabudowania Brzuchowic, celem pobudowania tamże will na letnie pomieszkania, ewentualnie także założenia letniej kolonji wakacyjnej.

Sprawę tę referował z ramienia sekcji II dr. Roszkowski.

Przedstawił on Radzie nader przekonywująco potrzebę urządzenia podobnych letnich pomieszkań a nadto przedłożył wniesioną przez budowniczego p. Winiarza ofertę o nabycie jednego morga z gruntów miejskich celem zabudowania go.

Wnosi zatem na wydzielenie z gruntów miejskich tuż przy kolei położonych 24 morgów celem ich rozparcelowania i sprzedania jednego morga p. Winiarzowi.

Ze względu jednak, iż w pobliżu tych gruntów nigdzie nie ma wody, wnosi, ażeby Rada uchwaliła wydatek 800 zł. celem urządzenia tamże studni.

Dr. Stroynowski radzi odesłać tę sprawę do komisji sanitarnej.

Radny Ramułt stawia wniosek, aby sprawę budowy studni odłożyć.

R. dr. Byk popiera wniosek sekcji II.

R. Kędzierski proponuje odesłać tę sprawę sekcji III do zbadania lub też wybrać stałą komisję z wszystkich sekcyj złożoną i oddać jej sprawę zabudowania Brzuchowic.

R. ks. Mazurak sprzeciwia się wnioskowi p. Kędzierskiego — jest jednak zdania, iż załatwiając stanowczo sprawę parcelacji, z budową studni wstrzymać się można, gdyż słyszał, iż kolej wywierciła w Brzuchowicach studnię i znalazła wodę, zatem niewątpliwie mieszkańcom will wodę z niej czerpać pozwoli.

Sprawozdawca dr. Roszkowski w odpowiedzi p. Kędzierskiemu oświadcza, iż nie zachodzi najmniejsza potrzeba odsyłania tej sprawy do Sekcji III — Sekcja III jest bowiem cała na posiedzeniu, może zatem w tej sprawie głos zabierać, odesłanie zaś sprawy do Sekcji III byłoby bezcelowem jej przewleczeniem. Sprzeciwia się również wybieraniu stałej komisji z wszystkich sekcyj.

Ks. Mazurakowi odpowiada, że kolej wcale wody nie znalazła, gdyby jednak w przyszłości ją znalazła i ze swej studni czerpać pozwoliła, to prezydent niezawodnie wstrzymałby powziętą uchwałę co do budowy studni.

R. Kędzierski cofa swój wniosek.

Przewodniczący zarządził następnie głosowanie, którego wynik był, iż wniosek sekcji II zatwierdzono w całości, t. j. zatwierdzono zasadę parcelacji, uchwalono wydzielić z gruntów miejskich w Brzuchowicach przy kolei położonych 24 morgów, sprzedać z tych gruntów 1 morg p. Winiarzowi i wybudować studnię kosztem 800 zł.

Następnie przystąpiono do losowania posagów po 150 zł. z fundacji posagowej im. arcyksiężniczki Gizeli.

Losy ciągnął najstarszy wiekiem radny p. Stokowski, na skrutatorów powołał przewodniczący pp. Marjańskiego i Dziedzickiego.

Z pomiędzy 15 kompetentek padły losy na Stanisławę Kaszczuk, Jadwigę Antoninę Wolańską i Franciszkę Kuźmińską.

W końcu zarządził przewodniczący posiedzenie tajne, na którem mianowano dotychczasowego inżyniera Wincentego Goreckiego starszym inżynierem.

Z Wiednia piszą nam, że opracowanie noweli zmieniającej państwową ustawę szkolną polecone zostało przez ministra Gautscha radzcy ministerjalnemu dr. Rittnerowi.

Złoty wieniec ofiarowany na trumnę arcyksięcia Rudolfa, przez austro-węgierską kolonję w Buenos-Ayres, wartości 10.000 franków ma być w tych dniach przywieziony do Wiednia przez Caw. Mihanowicza jednego z członków tej kolonji.

Z Wilna donoszą, że dnia 9. b. m. odebrał sobie życie w pociągu idącym z Białegostoku do Wilna pod Landwarowem, wystrzałem z rewolweru Klemens Zan, syn Tomasza, towarzysza i przyjaciela Mickiewicza. Pozostawił on żonę i czworo dzieci.

Czuły małżonek. Dzienniki wiedeńskie donoszą o ucieczce ajenta wekslowego Augusta Nowaka, który sprzeniewierzył sumę 32.000 zł. na szkodę właściciela kantoru A. Löwa.

Po ucieczce jego wyszło na jaw, że popełnił on jeszcze inne, nierównie większe oszustwo, którego ofiarą padła własna jego żona.

Pani Nowakowa jest bardzo majętną osobą, i zachcianki jej męża kosztowały ją olbrzymie sumy.

Pragnąc wreszcie część swego majątku uratować, złożyła sumę 100 000 zł. w listach zastawnych w Banku austro-węgierskim w depozyt.

Była jednak o tyle nieostrożną, iż męża swego posyłała zwykle z rewersem po odbiór zapadłych kuponów.

Mąż nie tylko procenta lecz i cały kapitał wybrał.

Ażeby żona o tem się nie dowiedziała, złożył on na jej imię w tymże banku 1.000 zł., rewers na ten depozyt sfałszował dodając dwa zera i ten sfałszowany rewers wręczył żonie, która nie przeczuwając nic złego do kasy go schowała.

Dopiero po ucieczce Nowaka, gdy żona posłała jednego ze swych krewnych do banku po odbiór znów zapadłych kuponów, wyszło oszustwo na wierzch, i pani Nowakowa obecnie nietylko stratę męża, lecz i majątku opłakuje.

Literatura i Sztuka.

„Ognisko, organ uczącej się młodzieży w Krakowie", oto tytuł miesięcznika, którego pierwszy numer pojawił się przed kilku dniami a po przeczytaniu wywołał w nas niekłamane życzenie, aby ten pierwszy numer był zarazem ostatnim.

Redakcja ze zbytku udanej skromności nie rozpoczęła swojego wydawnictwa programem po wszelkiej formie, ale w naczelnym artykule, zatytułowanym „Zamiast programu" rzuciła hasła, w których imię walczyć będzie. Mimo wypowiedzianej w tym artykule tezy, iż nie jest to zadaniem młodzieży „rzucać zdanie na szale bieżących wypadków" mimo poczucia, „że nie stać jej jeszcze na to" aby z widokiem realnego rezultatu mogła rozwijać programy polityczno-społeczne," redakcja *Ogniska* przy końcu naczelnego artykułu zrzuca przybraną maskę skromności, w kilku komunałach podejrzanej jakości wylewa na cierpliwy papier swoje „credo" i w imię tych zasad chce reformować nasze społeczeństwo, w którem u góry pienią się męty zdemoralizowanej zgnilizny bez miłości ku przeszłości, bez wiary w teraźniejszość, bez nadziei w przyszłość, a spodem „miąższ narodu odruchowo tylko opędza się najdokuczliwszym czynnikom wynarodawiania."

Pisać programy na takiej „tabula rasa" było zbyt silną pokusą, aby jej oprzeć się mogła udana skromność redakcji. Więc pesymistycznemi poglądami przepełniwszy po brzegi cały wstępny artykuł ogłasza w zakończeniu, że w „myśleniu" opierać się będzie jedynie na metodach ściśle doświadczalnych, a w czambuł jako zużyte grały przeszłości rzuca na śmiecisko wszelkie „dogmaty i objawienia."

Na tych „doświadczalnych metodach„ oparta, uznaje redakcja pod względem ekonomicznym, że własność li tylko do pracy osobistej należeć powinna, a zaślepiona tym dogmatem, zapożyczonym od komunistów, zapomina, że gdyby nie własność, przelewana prawem, w spadku z pokolenia na pokolenie, nie siedziałaby owa młodzież redagująca *Ognisko* na ławach uniwersyteckich a jej osobista praca nie kupiłaby nawet pióra i inkaustu, któremi wypisano ten program ekonomiczny.

Postawiwszy niemowlęce kroki tak odważnie na parkiecie wiedzy i ekonomji, nie waha się redakcja oświadczyć *urbi et orbi*, że pod względem społecznym nie uznaje ona żadnych przywilejów rodowych czy kastowych, żadnych praw patronatu człowieka nad człowiekiem, klasy nad klasą, a tym demokratycznym paradoksem samobójczo wytrąca sobie z ręki prawo zajmowania się ocenieniem i zreformowaniem „drzemiącego miąższu narodu", które to prawo jako swój obowiązek wypisała kilkadziesiąt wierszy wyżej, na swoim programowym sztandarze.

Godnem uwieńczeniem całego programu jest jego część polityczna. W niej uznaje redakcja równe prawa wszystkich narodowości do wszechstronnego rozwoju sił swoich i pragnie zniesienia wszelkich kategoryj „podległości" w naszym własnym kraju, w Polsce etnograficznej, „bo z nią — jak powiada — wiążą nas silnie nasze sympatje i interesa". Dla niej więc, opartej na ściśle naukowych, doświadczalnych metodach, ojczyzna, którą my od kołyski do grobu kochamy, stała się już tylko przedmiotem sympatji i interesów, przeobraziła się w anatomiczny objekt, na którym wolno szczepić zrazy kosmopolityzmu, wolno w praktykę wprowadzać równouprawnienie narodów, chociażby miała przez to ta „etnograficzna ojczyzna" utracić połowę swojego politycznego bytu i obszaru!

I owóż z takiemi to hasłami porywa się garstka krakowskiej młodzieży do walki — jak sama mówi — z olbrzymią masą oporu, z siłą apatji i inercji, ze spodleniem, które przeciw niej przyzwie na pomoc reakcję.

A jakież to hasła? Oto przeciw apatji — indeferentyzm wiary, przeciw inercji — patrjotyzm rozcieńczony homopatycznie w kosmopolityzmie, przeciw spodleniu — cała próżnia moralna i polityczna!

I w imię tych haseł nawołuje się młodzież do nauki, lecz każe jak ognia wystrzegać się tych prawd, które „narzuca objawienie, aby moralność utrzymać w swoim monopolu" i każe „odpychać od siebie fałszywe doktryny przestarzałego porządku świata", które w zarodku niszczą ideały i pierś wystudzają z zapału — niszczą ideały bezwiary i komunizmu i wystudzają zapał do idei demokratycznego zniwelowania społeczeństwa i do owej „etnograficznej", kosmopolitycznie przykrojonej ojczyzny!

W takie ideały nie wierzyła i nie będzie przenigdy wierzyć nasza polska młodzież, a jeżeli w jej imię, pewien jej odłam, stawia takie hasła na czele swojego programu i z tym programem w ręku pragnie wytykać nowe drogi, może to cieszyć każdego, komu drogą jest przyszłość naszej młodzieży, iż są to jeno hasła drobniutkiej cząstki uczącej się młodzieży, obałamuconej doktrynami fałszywych proroków z obczyzny!

* **Koncerta.** W tygodniu świątecznym odbędą się dwa koncerta zagranicznych „gwiazd". — Panna Ella Russel wystąpi w koncencie dnia 24 bm. Współudział w nim wezmą pp. Marek i Bachó tudzież orkiestra 55 pułku piechoty.

Panna Sigrid Arnoldson, rywalka Adeliny Patti, wystąpi we Lwowie tylko w jednym koncercie zaraz po świętach.

Część ekonomiczna.

= **Choroby stadne.** Z powodu stwierdzonej zarazy pyskowej i racicowej u bydła i świń w dwóch miejscowościach powiatu horodeńskiego i w dwóch powiatu jarosławskiego zabroniono z powiatów tych wywozu i przewozu bydła i świń jakoteż odbywania tam targów na te zwierzęta z wyjątkiem na konie.

Zabroniono również ładowania i wyładowywania bydła i świń na stacjach kolei Karola Ludwika w Radymnie i Jarosławiu.

= **Nowemi kolejami lokalnemi** ma wzbogacić się Galicja i Bukowina, albowiem świetne dotychczasowe rezultaty finansowe na lokalnych kolejach bukowińskich, wybudowanych przez Towarzystwo kolei lwowsko-czerniowieckiej, zachęciły to Towarzystwo do rozszerzenia sieci kolei lokalnych.

Polecono więc dyrekcji ruchu we Lwowie, aby przybrawszy sobie do pomocy siły kompetentne i świadome stosunków handlowych, zajęła się studjami nad planem wybudowania nowych kolei lokalnych i sprawozdanie z tych studjów przedłożyła Radzie nadzorczej.

= **Na wtorkowy targ na nierogaciznę** w Wiedniu dostarczono 7849 sztuk.

Przy tak znacznym dowozie usposobienie było mdłe, a ceny cofnęły się.

Płacono za towar ciężki wyborowy po 50 do 52 ct., wyjątkowo po —, za towar średni po 44 do 49 ct.; za lekki po 39 do 43 ct., a za prosięta po 32 do 43 ct. za kilogram żywej wagi prócz opłaty akcyzowej.

Wiedeń 10 kwietnia.

Tok operacyj giełdowych zmienił się przez noc wczorajszą do niepoznania. Po kilkudniowej zniżce w walucie złotej, dziś nagle i niespodzianie popyt za nią wywołał jej podrożenie, a przeciwnie znaczne realizowania w rentach papierowych wywołały ich obniżkę. Poprawiły więc marki niemieckie swój kurs na 58 77, napoleondory na 9 51, usunęła się w dół węgierska renta papierowa, powstrzymał się lub co najmniej poskromił się raptowny wzorst kursowy obu innych rent papierowych, a w ogóle zapanowała na naszej giełdzie cisza, którą przerywał tylko trochę silniejszy popyt za drobnemi losami, którym zagraża nowe opodatkowanie w Węgrzech. Cicho i spokojnie toczyły się również transakcje na targu bankowym. a przy nader ograniczonych obrotach jeno Länderbanki i Uniony mogą pochwalić, iż skończyły dzisiejszy dzień z nieznaczną repryzą. Tem nie mogą się pochwalić papiery transportowe, bo prawie wszystkie mniej lub więcej spadły one niżej wczorajszego poziomu. Najmniej ruchu objawiał targ akcyj przemysłowych, lecz mimo tego oba Waffeny poszły znów znacznie w górę.

Ostatecznie notowano:

Kred. austr. 299·50, węgier. 305·75, anglob. 129.—, uniony 230 75, bankvereiny 107·25, länderbanki 236·20, ludwiki 208.—, czerniowiec. 235·—, renta papier. 85·40, srebrna 85·95, austrj. złota 110 70, papier. 100·75, węg. złota 102 55, papierowa 96·45.

Ruble 1·27¾ zł.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 12 kwietnia. (pryw.) W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia Izby posłów uchwalono ustawę o ulgach fiskalnych dla wykupu prawa propinacji w Galicji w drugiem i trzeciem czytaniu. W rozprawie ogólnej przemawiali przeciw ustawie posłowie Barenther i Herbst, a ten ostatni szczególnie z obawy, ażeby dla państwa z tytułu wykupna nie wynikła jaka szkoda.

Przedłożenia bronił ze strony rządu minister Zaleski i upewniał, że nadanie dyrekcji propinacyjnej charakteru władzy państwowej nie wkłada na skarb państwa żadnych gwarancyjnych obowiązków. Następny mówca poseł Dr. Menger zgodził się z tem zapatrywaniem, a zaznaczając, że zniesienie prawa propinacyjnego w Galicji oznacza znaczny postęp, oświadczył, iż będzie głosował za przyjęciem przedłożenia. W rozprawie jednak szczegółowej przemawiał on przeciw uwolnieniu od stempla kwitów, wystawianych przez uprawnionych na odbiór kwot wykupnych. Wraz z ustawą o ulgach uchwalono rezolucję wzywającą rząd, ażeby postanowienia galicyjskich, względnie bukowińskich, ustaw krajowych, normujące gwarancję kraju, zamieszczono w tekstach odnośnych obligacyj. Za ustawą głosowała większa część lewicy.

Wiedeń 12 kwietnia (pryw.) Doszła tu wiadomość z Jass, że cały pałac carski wyleciał w powietrze i że nie żyje car, jakoteż cała jego rodzina. Wieść tę uważają jedni za zwykłą bajkę sensacyjną, inni za manewr giełdowy. Urzędowego potwierdzenia tej pogłoski nie ma dotąd wcale.

Wiedeń 12 kwietnia. *Wiener Ztg* donosi: Radzca sądu krajowego w Rzeszowie, Fischer, przeniesiony w stan spoczynku, otrzymał tytuł i charakter radzcy wyższego sądu krajowego.

Cesarz zatwierdził wybór Dembowskiego prezesem a Gniewosza wiceprezesem galicyjskiego Towarzystwa kredytowego ziemskiego.

Paryż 12 kwietnia. W narodowo republikańskim stowarzyszeniu wygłosił Ferry mowę, w której skonstatował, że partja republikańska ukonstytuowała się na nowo. Wybór z dnia 27 stycznia (wybór Boulangera) obudził z uspienia rząd i umiarkowanych. Zrozumiano, że republika ma prawo żyć i bronić się. Republikanie nie chcą się dać oszukać i nie dadzą. Rozdwojenie między partjami zmniejsza się widocznie. Głównym błędem jest to, że w kraju rozpowszechniono mniemanie, jakoby rząd republiki był zamaskowaną monarchją. Bulanżyzm zwyciężony będzie w dniu, w którym rząd stanie się silny, a większość w Izbie rozsądną i karną. Republika posiada dziś w ręku wszystkie środki, które jej tryumf zapewnić mogą.

Nowy Jork 12 kwietnia. Syn prezydenta Stanów Harrisona, Russel Harrison został uwięziony, ponieważ wydawany przez niego w Montanie dziennik przedrukował artykuły dzienników w Buffalo, zawierające oszczercze oskarżenia przeciw Schuylerowi wymierzone. Po złożeniu kaucji w kwocie 5000 dolarów został Harrison na wolną stopę puszczony.

Wiedeń 12 kwietnia. Rada państwa przyjęła na posiedzeniu wieczornem tytuł „ruch kolei państwowych" wraz z rezolucją mniejszości.

W procesie posła księdza Eichhorna przeciw pensjonowanemu profesorowi gimnazjalnemu Riedlowi i redaktorowi pisma *Oesterreichische Volkszeitung* Czernockiemu zapadł wyrok. Riedl skazany na sześć tygodni ścisłego aresztu, Czernocki uwolniony.

Wielki książę rosyjski Piotr był wczoraj na wyścigach i odjechał wieczór do Kijowa.

Cesarz zezwolił, ażeby wielkiemu mistrzowi zakonu Johannitów baronowi Ceschi, tudzież wszystkim jego następcom w wielkim mistrzowstwie przysłużał tytuł eminencji, tudzież wszystkie kardynałom należne honory.

Defraudanta Nowaka aresztowano w Monaco.

Rzym 12 kwietnia. Zapewniają, iż król z Crispim udają się w drugiej połowie maja do Berlina.

Arcyksiążę Albrecht przybył do Werony.

Królowa belgijska z córką odjechały z Medjolanu do Wenecji.

Papież przyjmował w dniu imienin gratulacje kardynałów i prałatów, przyczem żadnych mów nie było.

Budapeszt 12 kwietnia. Nowomianowani ministrowie złożyli przysięgę w ręce cesarza.

Luxemburg 12 kwietnia. Przy przyjęciu prezydjum izby przez księcia, powitał go prezydent serdeczną przemową i upewnił, iż znajdzie u ludu sympatję, która mu pobyt w kraju miłym uczyni. Książę dziękując oświadczył, iż jedynem jego staraniem będzie szczęście mieszkańców. Przemowy i odpowiedź wygłoszone były w języku francuskim.

Rota przysięgi księcia brzmi: „Przysięgam wierność królowi i wielkiemu księciu, przysięgam, im konstytucji i prawom krajowym posłusznym będę. Tak mi Boże dopomóż."

Proklamacja nastąpiła dopiero po złożeniu przysięgi.

Doniesienia dzienników, jakoby książę na razie zamierzał tylko krótki czas tu pozostać, są mylne, przeciwnie zostanie on stale w Luxemburgu.

Waszyngton 12 kwietnia. Rządy Niemiec, Anglji i Stanów zjednoczonych zgodziły się na to, ażeby każde z tych państw tylko jeden okręt wojenny na wybrzeżach Samoa miało, dopóki konferencja berlińska swych uchwał nie poweźmie.

Budapeszt 12 kwietnia. Sejm przyjął ustawę o losach. Kilku mówców opozycji nader ostro krytykowało postępowanie Dunajewskiego przy przedłożeniu austrjackiej ustawy o ostemplowaniu losów. Prezydent ministrów oświadczył, że postępowanie to było wprawdzie prawne, lecz nie szanowało należycie węgierskich interesów. Prezes ministrów zapewnił Izbę, że rząd węgierski jak dotąd, tak i nadal wszystko uczyni, ażeby bronić interesów węgierskich.

Bukareszt 12 kwietnia. Wchodząca dopiero w życie *Agence roumaine* ogłasza następujące półurzędowe doniesienie:

„Przesilenie ministerjalne, jakie Rumunja dopiero co przebyła, dało prasie zagranicznej powód do wielorakiego mylnego tłómaczenia. Utworzenie nowego gabinetu konserwatywnego spowodowane zostało wyłącznie wymaganiami sytuacji parlamentarnej i względami na politykę wewnętrzną, a nie ma żadnego wpływu na stosunki Rumunji do obcych mocarstw."

Luksemburg 12 kwietnia. Złożenie przysięgi przez księcia odbyło się na uroczystem posiedzeniu izby. Książę zaznaczył, iż jest dobrym Luxemburczykiem, iż zawsze neutralności dochowa i życie swe dobru publicznemu poświęci. Słowa te wywołały wielki zapał.

Bukareszt 12 kwietnia. Catargi, odpowiadając na interpelację w izbie co do polityki zagranicznej nowego gabinetu, rzekł, iż neutralność jest dewizą obecnego rządu. Rząd zbada sprawę wydalenia rosyjskich poddanych, aby się przekonać, czy wydalenia te są prawne, czy nie. Carp mówi, że słowo neutralność nie ma żadnego znaczenia w czasie wojny.

Lahovari jutro odpowie.

Berlin 12 kwietnia. Według doniesienia *Post* zaślubiny księcia Fryderyka Leopolda z księżniczką holsztyńską Zofją naznaczone są na dzień 24 czerwca.

Konstantynopol 12 kwietnia. Milan przyjętym był przez sułtana; oddał wizyty pożegnalne obcym posłom i w towarzystwie Ahmeda paszy udał się w podróż do Jaffy i Jerozolimy.

Marsylja 12 kwietnia. Wielu z strejkujących robotników wróciło na nowo do pracy.

Londyn 11 kwitnia. W Izbie gmin oświadczył Fergusson, że nie zamierzał poselstwa w Belgradzie zamieniać na jeneralny konsulat.

Belgrad 12 kwietnia. Niemiecki poseł Bray wręczył wczoraj na uroczystej audjencji odpowiedź cesarza niemieckiego Wilhelma na notyfikację wstąpienia Aleksandra na tron serbski.

Paryż 12 kwietnia. Izba i senat zawotowały kredyt 10.000 franków na pogrzeb Chevreuila. Izba odroczyła się do 14 maja.

Wiedeń 12 kwietnia. W Radzie państwa minister finansów odpowiadając na interpelację Knotza w sprawie ostemplowania losów oświadcza, iż władze otrzymały wcześnie instrukcje, a nakład druków zarządzonym został jeszcze przed ogłoszeniem ustawy.

Łatwem jest do zrozumienia, że przy urzędowaniu, przy którem tysiące funkcjonarjuszy jest w ruchu, gdzie niegdzie jakaś omyłka się zdarzy. (Oklaski).

Nadesłane.

Przyjechali do Lwowa

dnia 12 kwietnia *1889.*

Hotel Żorża: St. Zwolski z Bryniec. A. Jasiński z Olszanicy. Wł. Morawski z Oleszy. M. Böhm z Berlina. B. Skirmunt z Pińska. E. Bayer-Bayersfeld z Horodenki.

Hotel Angielski: L. Staniszewski z Radomyśla. J. Domański z Hlibowicy. F. Stanek z Wiszenki. A. Czemeryński z Złoczowa. H. Potworowski z Sławnej. M. Wołk Bunikiewicz z Skowiatyna.

Hotel Langa: J. Rogowin z Rosji. M. Rokossowski z Tarnowicy. J. Pogorowski z Przeworska. J. Dembowski z Kłuzowa. J. Hutherer z Koszyc. J. ks. Lewicki z Hostowa. J. Elstner z Warnsdorfu. E. Gaberle ze Lwowa. E. Metzger z Stanisławowa. L. Starkiewicz z Trościaniec. Z. Langfelder z Biały.

Z zbożowych targów.

12 kwietnia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	6·30—7.10	6.20—6.90	6·—6 9	6·25—7.10
Żyto	5.30—5.80	5.25—5.75	5.15—5.70	5 80—6 15
Jęczmień	5.75—7.—	5.60—6 75	5.50—6 40	6.75—7.—
Owies	5.80—6.50	5 50—6 —	5. —5 6	5 80—6 1[illegible]
Groch	6 50 10.50	6 — 10 —	6.— 9.50	6 50 11 —
Wyka	6.75 7 50	6 50 —7 2[illegible]	6.— —7 20	6 75—5.5
Rzepak	13.—13.60	12 80 13 10	12.70 13·40	10.—11.1[illegible]
Lnianka	—.—.—	—.—.—	—.—.—	—.—.—
Konic. czer.	60.—75·—	48 —74 —	—.—.—	48.—74 —
Konic. biała	50.—60.—	50.—60 —	48.—59.—	31.—35 —
Konic. szwed.	60.—75 —	—.—.—	—.—.—	—.—20 30

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Rzepak poszukiwany.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł. 24—48 nominalnie.
Nowy chmiel od — do — złr. za 56 kilogramów.
Okowita za 10·000 litr proc. Lwów loco —— do —.—
Wiedeń 12 kwietnia. **Pszenica** wiosn. 7·30 do 7 35 na Maj-Czerwiec 7 38 do 7·40. na jesień 7·59 do 7 61. Żyto wios. 6·41 do 6·43 zł. na Maj-Czerwiec 6 39 do 6·41. zł. na jesień 6 20 do 6·22 Owies wios. 5·92 do 5·94 zł. na Maj-Czerwiec 5 90 do 5·92 zł. na jesień 5 84 do 5 86. Okowita 15 50— do 16·——. **Peszt** 12 kwietnia. Pszenica wios. 7 97 do 7 98, na jesień 7 29 do 7 31. Żyto —·— do —— Owies wios. 5 43 do 5 45. Okowita 14·50, do 14 75. **Berlin** 12 kwietnia. Pszenica w os. 184·50 do ——, jes 188 50 do —— Żyto wios. 145 — do —·— na jes. 149 25 do —·—. Owies wios. 142 — do —·— jes. —·— do —.—. Okowita wios. 84 90. do —·— jes. 35 50 do —·—.

Lwów. Z Izdy handlowej 12 kwietnia 1889.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy	płacą	żądają
Kolej galic Kar. Lud 200 zł. m k.	206 —	209 50
„ lwow.-czer-jass. 200 zł w a.	235 —	238 50
Banku hip. galic. 200 zł. w a.	289 —	293 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w a	— —	216 —
2 Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hyp. galic. 5 prc. w n	100 20	101 20
6% Listy zastw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let.	— —	— —
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	103 15	104 15
Banku krajowego 4½% w. a.	97 —	98 —
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	100 65	101 65
„ „ „ 4 „ „ „	96 —	97 —
„ „ „ 5 „ „ „	100 65	101 65
„ „ „ 4 „ „ „	93 50	94 50
„ „ „ 4½ „ „ „	97 85	98 85
„ „ „ 4½ „ „ „	93 —	94 —
3. Listy dłużne za 100 złr		
G. Z. kr. wł. ( ) 6% 3% w likw.	— —	67 50
„ „ „ „ (d) 5% 2½%	— —	48 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 50	105 50
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100 50	101 50
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc w. a.	104 —	106 —
„ „ „ 1888 4½% „	95 10	96 —
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	27 —	30 —
„ „ Stanisławowa	40 —	44 —
6. Monety		
Dukat holenderski	5.63	5.73
Dukat cesarski	5 65	5.75
Napoleondor	9.49	9 59 —
Półimperjał rosyjski	9 82	9 92
Rubel rosyjski srebrny	1·36	1·48
„ „ papierowy	1·27 —	1·29 —
100 marek niemieckich	58 60	59 60

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 12 kwietnia godz. 1. min. 48.

Akcje kredyt	298·75	Węg. kolej półn. wschodn.	181·—
Alpiny	75·40	Wiedeńskie losy kom.	147·25
Kredyty węg.	305·—	Akcje tyton.	116·—
Anglobanki	128·10	Gal. obl. indem.	105·—
Uniony	230·75	Elbethale	209 50
Ludwiki	208·—	Länderbanki	234 75
Nordbahny	258 50	Renta zł. węg.	100·90
Lombardy	107·25	Bankvereiny	107·25
Losy tureckie	27·50	Renta węg. pap.	96·—
Staatsbahny	246·35	Ruble	1·28·—
Czerniowieckie	235·50		

Usposobienie silne.

C. k. jen. Dyrekcja kolei państwowych.

Wyciąg z rozkładu jazdy

ważnego od 1 października 1888.

Przybywają do Lwowa:

1. godz. 15 m. w nocy, z Budapesztu, Ławocznego, Stryja, Krosna, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa, Stryja

8. godz. 6 m. zrana, z Suchej, Chyrowa i Stryja.

3 godz. 20 m. popołudniu, z Suchej, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa, Stryja.

7 godz. 40 m. wieczór, z Husiatyna.

Wyjeżdżają ze Lwowa:

5 godz. zrana, do Stryja, Ławocznego, Budapesztu Chyrowa, Stróża.

10 godz. 15 m. zrana do: Stryja, Stanisławowa Husiatyna, Chyrowa, Suchej.

7 godz. 50 m. wieczorem do Chyrowa, Suchej.

5 godz. 48 m. wieczorem do Stanisławowa Husiatyna.

67)

OFIARA FATALIZMU.

POWIEŚĆ

Ksawerego de Montépin.

(Ciąg dalszy).

Jerzy nie mógł powstrzymać się od uśmiechu.

— Rozśmiałeś się, widzisz, jesteś więc rozbrojony! — podjął Gontran. — Pozostawmy moralność siwiejącym głowom, a natomiast za chwilę, z kieliszkiem w ręku, opowiesz mi twe wesołe przygody... A! bądź spokojny, — dodał, — ja tych zwierzeń nie powtórzę mojej siostrzyczce.

Po raz wtóry Jerzy zarumienił się, posłyszawszy tę alluzję tak przezroczystą do swoich uczuć dla panny de Presles, uczuć, które, jak sądził, tak były utajone dla oczu wszystkich i zaambarasowanie jego było wielce widocznem.

Dominik położył mu jednak koniec, wchodząc z oznajmieniem, że śniadanie podane.

Obadwaj młodzi ludzie przeszli do sali jadalnej.

V.

ŚNIADANIE.

— Mój drogi Jerzy, — ozwał się Gontran, napełniwszy i wychyliwszy po dwakroć swój kieliszek, — masz wspaniały xeres, to rzecz pewna... Śmiało oświadczam, że jest stokroć lepszy od takiegoż wina z piwnic mego ojca, który przecież chce uchodzić za znawcę i utrzymuje, że jego piwnica jest doskonałą... Poczciwiec nie ma o tem pojęcia... Gdyby mnie to powierzył, ja bym wszystko postawił na innej stopie w zamku Presles tak, żeby to zaszczyt czyniło rodowi... Ale nie, mnie o nic nie pytają się nigdy, do mnie nie mają zaufania. To też komfort na tem cierpi bardzo, stajnie źle są utrzymane, a wina bardzo miernej zaledwie wartości... Twój xeres, mów mi o niem! to zupełnie co innego!... grzeje jak promień hiszpańskiego słońca, a wonniejszy jest niż bukiety balowe mej siostry... Lubisz ty porto?

— Wolę maderę.

— To niedobrze... Porto cokolwiek zagrzane w letniej wodzie jest łagodne mimo swej siły i daje się pić równie łatwo jak Bordeaux, które uważam za ziółka przyjemne, ale niegodne gardła mężczyzny... Anglicy umieją ocenić porto, piją go zazwyczaj, a wierzaj mi, oni zawsze wiedzą co czynią! Myśmy powinni iść za przykładem tych wyspiarzy, którzy są mistrzami w wielkiej sztuce umiejętności życia...

— A, mój Gontranie, — przerwał, śmiejąc się Jerzy, — ktoby cię słyszał, sądziłby, żeś się oddawał specjalnie studjom gastronomicznej i bachusowej sztuki.

— I miałby rację, tak sądząc!... Znane są moje zasady. Nagromadzić w ograniczonym przeciągu czasu najwyższą, o ile się da, sumę przyjemności wszelkiego rodzaju, oto jest cel życia... Przetoż w egzystencji dobrze uorganizowanej, przyjemności stołu, a zwłaszcza też butelki powinny zajmować miejsce niemałe... Ot, patrzaj Rabelais...

— Czytałeś Rabelais'ego?

— Czytałem wszystkie złe książki, jakie są tylko... Prawdę bo mówiąc, nie czytałem też innych... ale bo i po cóżby wreszcie? Podług mnie tylko tak zwane osławione książki mogą nauczyć młodego człowieka czegoś pożytecznego... Nie chwaląc się, zdaje mi się, że ja niczego już uczyć się nie potrzebuję...

Jerzemu nie wypadało rozpoczynać rozmowy w tym przedmiocie z wyrostkiem. Pozwolił przeto tylko Gontranowi roztaczać do woli cały zasób przewrotnych zasad; potem skoro zobaczył, że młodzika ominął już pierwszy zapał, ozwał się:

— No, a to opowiadanie, które mi przyrzekłeś, czyś o niem zapomniał?

— Nie, nie mój drogi. Opowiem ci przygody mojej paryzkiej podróży, a zobaczysz, że sposób postępowania margrabiego Mirabeau ojca z jego synem, był jeszcze wielce delikatnym w obec tego, jak ze mną postąpił sobie czcigodny mój rodzic.

— Porównywasz siebie ze słynnym Mirabeau?— spytał Jerzy i nie mógł utaić uśmiechu. — Może masz zamiar jak on podeprzeć twem ramieniem jakąś przyszłą rewolucję?...

— A! gdybym mógł! Nieszczęściem jednak nie mogę. Bo widzisz, mój Jerzy, należałoby z gruntu zmienić kodeks, prawo spadkowe jest najkompletniej bezrozumne. Rodzice winniby być zmuszani do dzielenia się z dziećmi majątkiem.

— Może zmienisz zapatrywanie, skoro się ożenisz i zostaniesz ojcem rodziny.

— Gontran rozśmiał się na całe gardło, długo, serdecznie.

— Ja ożenić się! ja ojcem rodziny, — zawołał następnie. — A! to pyszne, to niezrównane! Alboż uważasz, że ja mam twarz pachołka ze świątyni Hymenu?

Młodzieniec wychylił czarkę zamrożonego szampana; pogładził końcami palców urojony swój wąsik i dodał najpoważniejszym tonem, z wyrazem nieporównanego zarozumienia:

— Kto wie tak dobrze, jak ja to wiem, co trzymać należy o cnocie kobiecej, ten nie ożeni się nigdy, z pewnością... A, nie mówmy już o małżeństwie, samo to obrzydłe słowo działa mi już na nerwy. Wiem ja dobrze, że na tobie nie robiło tego samego wrażenia; w tem rzecz, że ty zachowałeś jeszcze złudzenia, których ja już nie mam. Żal mi cię, ale cię nie potępiam... wielce prawdopodobnem jest zresztą, że ty będziesz bardzo szczęśliwym w małżeństwie. Istnieją podobno ludzie, którzy codzień zjadają na obiad kawał sztuki mięsa i podobno nigdy im się to nie przykrzy... No, ale tu nie o to chodzi teraz... winien ci jestem opowieść i dług ten należy mi spłacić... Czy nie zechcesz mi podać karafki z jałowcówką...

— Ale, mój kochany Gontranie, możesz dostać zapalenia płuc po takich libacjach.

— Ba! dajże pokój!... w każdym razie takie zapalenie ugasiłbym wprędce arakiem, a gdyby miało być upartem bardzo, strumieniem ratafji...

Jerzy z istotnem przerażeniem słuchał tych przechwałek niedorostka, który, słowa swe popierając czynem, pochłaniał jak wodę likiery, których wymawiał nazwę.

Ratafja zresztą, arak i jałówcówka zdawały się najmniejszego nie czynić wrażenia na tym szczególniejszym organizmie.

Spojrzenie dziecka nie nabierało blasku ani trochę, nie było nawet więcej choćby ożywionem niż zazwyczaj. Twarz jego zachowała zwykłą swą bladość matową, prześwieconą leciuchnym rumieńcem. Uśmiech pełen słodyczy i niewinności rozchylał jego usta świeże i czyste.

— Słuchasz więc mnie? — spytał.

— Zarówno z uwagą, jak z zajęciem, — odpowiedział mu Jerzy, który nie kłamał bynajmniej, bo cóż mogło go zajmować więcej nad opowiadanie, w którem, jak przypuszczał, imię Dianny wchodzić będzie często.

— Czy nie byłeś w wilją odjazdu naszego w zamku Presles? — odezwał się Gontran...

— Tak.

— A więc widziałeś żeśmy odjeżdżali, ale prawdopodobnie nie wiedziałeś zupełnie dokąd wyjeżdżamy...

— To prawda.

— A więc kochany mój przyjacielu i ja nie lepiej byłem poinformowany... nie wiedziałem nic najzupełniej o tem, jaki miał być cel tajonej naszej podróży, ku któremu unosiły nas pocztowe konie... Ulokowany na przodzie karetki, obok mego ojca, naprzeciw mej matki i mojej siostry, uważałem, że sytuacji tej brak najkompletniej wszelkiego wesołego żywiołu. Mój ojciec traktował mnie wielce chłodno, z powodu owego nieszczęsnego pojedynku, a także i na skutek niektórych drobnych wybryczków, które są przecież tak niewinnej natury, że ani ich warto ci opowiadać. Co do matki mojej i siostry, skracały sobie one czas nieustannem rozrzewnieniem, ocierając sobie co trzy minuty oczy i od chwili do chwili rzucając się sobie wzajem w objęcia... Nie przesadzam bynajmniej, wyglądaliśmy jakbyśmy jechali na pogrzeb...

— I jakiż był powód smutku tych pań?

— Nigdym się nie dowiedział! Zręczny nielada musiałby być ten, coby doszedł kiedy czego płaczą kobiety! Było to wielce rozczulające, ale djabelnie nudne. Prosiłem o pozwolenie wyjścia z powozu i zajęcia miejsca na koźle... Zapaliłem sobie cygaro i począłem rozkoszować się jego dymem, kiedy nagle ojciec mój wychylił głowę z okna karety i zawołał na mnie:

— Gontranie! dym szkodzi twej matce...

Rzuciłem cygaro z rozpaczą, którą pojmiesz łatwo i począłem przeklinać ciężar mej egzystencji! Wieczorem, na popasie, ojciec raczył mi oznajmić, że jedziemy do Paryża i że prawdopodobnie spędzimy tam kilka miesięcy... Wieść ta przejęła mnie niepomierną radością. Toż znam ja moich klasyków i wiedziałem, że to w Paryżu znachodzą się hrabiny de Lignolles i margrabiny de B. Nic przeto nie mogłoby mi być przyjemniejszem jak myśl, że będę mógł zapoznać się z tem miastem... Niestety!... po trzykroć: niestety! niebawem miało nastąpić rozczarowanie, gorzka rzeczywistość miała mnie zbudzić z tych złudnych marzeń. (C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski

Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielej

Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak.